Nr. DZISIEJSZY ZAWIERA 8 STRON

Rok XI. Nr. 88 (2978). Wilno, Sobota 31 Marca 1934 r.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—60 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wojna nie jest bliska.

Mussolini o bieżących zagadnieniach politycznych.

PARYŻ. (Pat). Specjalny wysłannik „Paris Soir" uzyskał wywiad z Mussolinim, w którym premjer włoski wypowiedział swoje zdanie o bieżących zagadnieniach politycznych.

Układ rzymski, zdaniem Mussoliniego należy uważać za początek współpracy w Europie środkowej. Każde państwo, które tego pragnie, może się do tego układu przyłączyć. Protokół rzymski nie stwarza żadnego bloku wymierzonego przeciwko jakiemukolwiek państwu. W ostatnim czasie stosunki z Francją uległy znacznemu polepszeniu, jednakże, celem doprowadzenia do jakiegoś rezultatu trzeba czegoś więcej niż mówienia, potrzeba chęci i czynów. Ostatnia mowa Mussoliniego została zniekształcona, gdyż premjer włoski mówił nie o defenzywnem dozbrojeniu Niemiec, lecz o definitywnem dozbrojeniu.

Plan włoski pozostawia Francję przy obecnem uzbrojeniu i daje jej pełne gwarancje bezpieczeństwa. Jeżeli chodzi o rewizję traktatów, to jest ona zawsze kwestją aktualną, zwłaszcza dla tych krajów, które zostały pokrzywdzone przez traktaty. Należy tę niesprawiedliwość naprawić. Zresztą, gdy podpisywano te traktaty nie uważano ich bynajmniej za wieczne.

Jeżeli chodzi o stanowisko Małej Ententy, to można powołać się na Benesza i prezydenta Masaryka, którzy powiedzieli, że kwestja rewizji traktatów może być rozważana. Mussolini stwierdza, że istnieje lepsza atmosfera dla zbliżenia francusko-włoskiego dla tego że Francja i Włochy doszły do wspólnego zrozumienia pewnych wielkich spraw natury ogólnej. Należy się spodziewać, że ta atmosfera pozwoli na przystąpienie do dyskusji nad rozwiązaniem problemów istniejących pomiędzy obu krajami od prawie 15 lat. Mussolini nie sądzi, aby pewne pesymistyczne przewidywania, odnoszące się do obecnego położenia międzynarodowego, były uzasadnione.

Wojna nie jest bliska, zakończył Mussolini, w każdym razie rząd faszystowski nie będzie tym rządem, który podłoży ogień pod beczkę z prochem. Obecny ustrój ma zbyt wielkie zadania materjalne i moralne do spełnienia, które mogą być dobrze wykonane tylko w okresie długotrwałego pokoju.

„Intrasigeant" o celach podróży min. Barthou.

PARYŻ, (PAT). — „L'Intrasigeant" zwraca uwagę na to, że Francja, pragnąc dojść do porozumienia z Niemcami, doprowadziła do tego, że niektórzy jej sprzymierzeńcy zaczęli sądzić, iż nastąpiło ochłodzenie Francji w stosunku do nich. Mogli oni dojść do wniosku, że obchodzące ich problemy należy rozważać pod własnym kątem widzenia, nie przez pryzmat Francji. W tem należy może szukać pewnych posunięć Polski i Belgji. — Jest więc niezbędną rzeczą, aby minister Barthou podczas podróży przyjacielskiej do Warszawy i Pragi rozpoczął pożyteczne wyjaśnienia. Straciliśmy czas, starając się wprowadzić Niemcy na drogę pokoju. Nasza ustępliwość w stosunku do Anglji i Włoch nie zawsze dawała oczekiwane rezultaty, przeciwnie ustępliwość ta mogła urazić niektórych przyjaciół naszych. Nie zapominajmy, że prawdziwymi przyjaciółmi Francji są Mała Ententa, Belgja i Polska. Powinniśmy uczynić wszystko, żeby zachować ich zaufanie.

Sprostowanie.

We wczorajszym artykule wstępnym zostało mylnie wydrukowane nazwisko francuskiego publicysty. Poprawnie winno brzmieć: **Drieu la Rochelle.**



Dzień Zmartwychwstania

Gdy Boże Narodzenie jest rozświetleniem mrocznego przesilenia nocy z dniem i siejąc jasność w tym kulminacyjnym punkcie ciemności, sprawia, że łatwiej możemy znieść czarną ponurość grudniową — Wielkanoc przybywa jako wzmocnienie walki dnia z nocą, przewaga porównania pierwszego z drugą, jakby owa decydująca fala, która, sprowadza zwycięstwo. Jest przypieczętowaniem, radosną manifestacją tego zwycięstwa, i wśród mnogości, przeważnie niezbyt wesołych naszych „memento!" — jednem z nielicznych, umacniających w nas przekonanie, że życie nasze nie ma być „smugą cienia". Dzień Zmartwychwstania ma moc ożywiającą pogodę, optymizm twórczy, jest dumną, choć tak dramatyczną realizacją tego, co jako zapowiedź, jaśniało w noc betlejemską. Gdy tamto właściwie, jest zwiastowaniem światła, to — samem światłem.

Obydwa są symbolami wspaniałej, metafizycznej celowości wszystkiego na świecie, co dała nam ręka Boga. Gdy teraz, zdawałoby się że nic już nam nie potrzeba, bo samo przybycie wiosny jest dostatecznem ożywieniem naszych zasobów życiowych, to święto zjawia się, aby je wzmóc jeszcze bardziej, proporcjonalnie do zadań rosnących przed nami w tej porze.

Rola Dnia Zmartwychwstania jest jeszcze bardzo daleka, nie tylko od wyjaśnienia jej zupełnego i wszystkim, ale i zrozumienia jej, może, nawet przez augurów. Działanie Święta Radości, reaktywacji życia całej natury wraz z jej pozornym władcą, czeka na zrozumienie go, mimo, że jest niewątpliwe, nawet na tych, dla których jest ono tylko świętem obżarstwa, tudzież opilstwa.

Walka światła z ciemnością, Ormuzda i Arymana, czy innych podobnych symbolów, jest wiekiem równa ludzkości. Święcone były od jej narodzin i aequinoctia obydwa, i przesilenia dnia z nocą i nocy z dniem. Dość wspomnieć hebrajską paschę, starosłowiańskie kupały i liczne inne. Uświęcił je w sposób mistyczny, jednak, dopiero chrześcijanizm. On nadał im i głębię i lot podniebny przez takie szczytowe momenty, jak zejście na ziemię Boga, jak Jego inkarnację w człowieczej, ubogiej postaci — a potem w tej ludzkiej postaci nadludzka przecież Ofiara dla ukazania ludzkości drogi ku niebu, dla przekazania jej najwyższego wzoru po wszystkie czasy istnienia ziemskiego świata, przez życie i śmierć tak cudownego Człowieka, że już przez to samo Boga. Zaś nad tem jako przewspaniały symbol, po dniach najtragiczniejszej Ofiary i Męki Zmartwychwstanie.

Są to wszystko razem momenty, obok których przechodzi się, nie dostrzegając zazwyczaj, ich olbrzymiego znaczenia, a przecież, mamy liczne dowody działania mocy ożywiającej dnia Zmartwychwstania w naszej przeszłości narodowej. Było ich wiele, że wspomnę tylko najbardziej znane, dwa — Wielkanoc insurekcyjną w Warszawie i tę, która Wilnu zostanie na zawsze pamiętna... Dzień Zmartwychwstania był nawet dla ludzi dalekich od praktyk kościelnych, impulsem ożywczym, podnietą, nadzieją, wzmocnieniem sił do działania, aby znów wskrzesić to, co przygniecione wieloma głazami wrogiej niewoli i własnej niewiary, jeśli nie zgoła zaprzaństwa wobec Idei Niepodległości —zdawało się już bezpowrotnie przepadłe.

Rzecz oczywista, że to się nie mieści w pojęciach, panującego dziś triumfalnie, materjalistycznego poglądu na świat. Panującego wszędzie, nawet tam, gdzie oficjalnie — spirytualizm, a nawet mistycyzm jest wyznawany... Prawdy mistyczne są, ach — mistyczne, ale „rzeczywistość praktyczna... ta decyduje..." Lecz co jest bardziej realne, świat materjalny, czy prawdy duchowe — „mistyczne"? Kiedy się człowiek — w zbiorowem pojęciu — przekona o realności, niezniszczalności pozornych irrealjów? Kiedy nauczy się traktować zniszczalny pozór rzeczywistości — materję, nie jako cel, jak dotychczas, lecz jako podrzędny środek? Kiedy nakoniec zacznie świadomie czerpać z tak nieprzebranych, bogatych w swej mocy i pięknie, źródeł, jak Dzień Zmartwychwstania?

Duch Boży jest ponad czasem, ludzką, konwencjonalną ideą. Człowiek jednakże, jest obciążony materją i nie może się wyzbyć niecierpliwości właściwej jego doczesnym pojęciom. Czeka, przygląda się z niepokojem i zapytuje: „Kiedy?"... Czy zdąży przyjść zapowiedziane przez ewangelistów wielkiej filozofji i wielkiej poezji polskiej — Królestwo Boże na ziemi? Przyjść — zanim — „Bóg wysadzi tę ziemię"?...

Człowiek, który tak myśli — wątpi przemijająco. Sam fakt, że tak właśnie myśli i patrzy, już świadczy o posiadaniu przezeń zdolności czerpania sił z Dnia Zmartwychwstania. Niechże ci, którzy podobnie myślą, gromadzą się i czynią, co mogą, aby umniejszyć czekanie i cel upragniony przybliżyć...

Miejskie teatry dramatyczne Warszawy będą administrowane przez t-wo krzewienia kultury teatralnej.

WARSZAWA. (Pat). Dziś została podpisana umowa pomiędzy zarządem m. st. Warszawy a zarządem towarzystwa krzewienia kultury teatralnej w Polsce, mocą której teatry miejskie dramatyczne, oddane zostaną od nowego sezonu 1934-35 w administrację poręczającą t-wu krzewienia kultury teatralnej. Z ramienia zarządu miejskiego umowę podpisał prezydent miasta Zyndram - Kościałkowski, a z ramienia t-wa minister Stefan Starzyński i prezes Henryk Gruber.

P. A. L. domaga się ustawy bibljotecznej.

WARSZAWA. (Pat). W dniu 26 i 27 b. m. odbyło się zebranie Polskiej Akademji Literatury, poświęcone sprawom bieżącym, oraz wstępnym pracom nad projektem regulaminu. Polska Akademja Literatury uchwaliła m. in. następującą rezolucję:

Polska Akademja Literatury, uważając wprowadzenie ustawy o samorządowych bibljotekach publicznych za podwalinę pracy nad kulturą olbrzymich mas społeczeństwa, a tem samem widząc w tej ustawie akt prawny nader doniosłej wagi państwowej, postanawia jednogłośnie zwrócić się do rządu z prośbą o jak najszybsze zrealizowanie projektu ustawy, który uległ w ostatnich tygodniach niespodziewanemu opóźnieniu. — Polska Akademja Literatury porucza z całym naciskiem Prezydjum P. A. L. podjęcie najusilniejszych starań u rządu, a głównie u Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie urzeczywistnienia projektu ustawy.

Prezydent i ministrowie Francji redukują swe pobory

PARYŻ. (Pat). Prezydent republiki oraz wszyscy ministrowie celem rozpoczęcia dzieła naprawy budżetu, podjętego przez rząd, postanowili zredukować swe pobory z dniem 1 kwietnia o 15 procent.

Finlandja odpowiedziała przychylnie.

MOSKWA. (Pat). Do Moskwy nadeszła pozytywna odpowiedź rządu finladzkiego na sowiecką propozycję przedłużenia do lat 10 istniejącego pomiędzy ZSRR. a Finlandją paktu nieagresji i konwencji koncyljacyjnej.

Kronika telegraficzna.

— **Minister pełnomocny Babiński** wręczył w imieniu rządu polskiego ministrowi spraw zagranicznych Holandji czek na 62200 guldenów holenderskich jako wpłatę na poczet należności przypadającej z tytułu t. zw. długu odzieżowego.

— **Rząd włoski ogłosił oficjalnie,** że Suvich udaje się 23 kwietnia do Londynu, aby rewizytować członków rządu brytyjskiego, którzy w ciągu ubiegłych kilku miesięcy złożyli wizyty w Rzymie.

— **W pierwszej połowie kwietnia** mają się rozpocząć w Londynie rozmowy między przedstawicielami przemysłu węglowego polskiego i angielskiego w sprawie porozumienia eksportowego.

— **Pożar zniszczył doszczętnie** dwie przędzalnie w Roubaix. Straty wynoszą 5 tys. fr. W miejscowości Leers również pożar zniszczył wielką tkalnię. Szkoły sięgają 10 tys. fr.

— **Do Tokio przybył przywódca faszystów rosyjskich** Wonsiackij z misją zorganizowania białej armji rosyjskiej w Mandżurji. — W razie potrzeby armja ta miałaby walczyć po stronie japońskiej.

— **Za spowodowanie katastrofy kolejowej** skazano ostatnio w ZSRR jednego kolejarza na śmierć a 15 na więzienie od 1 do 8 lat. Sąd stwierdził występne niedbalstwo personelu.

— **Wpobliżu Hairabad,** na pograniczu sowiecko-afgańskiem wyprawa orjentalistyczna z prof. Frejmanem na czele odkryła 72 dokumenty z epoki królestwa sogdyjskiego z II w. po Chr.

Rozbrojony może bić

Stanowisko Anglji w sprawach rozbrojenia i Austrji.

PARYŻ. (Pat). „Paris Soir" podaje kilka szczegółów ostatniej noty w sprawie rozbrojenia rządu angielskiego do Francji. Anglja w przekonaniu, że Francja, podobnie jak i Belgja, nie zgodzą się na zawarcie konwencji rozbrojeniowej, nie zawierającej praktycznych gwarancyj kontroli i bezpieczeństwa, postanowiła usłyszeć od Francji odpowiedź na następujące pytania:

1) **czy Francja byłaby skłonna przyjąć gwarancje, które dotyczyłyby tylko samej konwencji,**

2) **czy Francja zgodziłaby się na to, aby konwencję podpisała tylko pewna liczba wielkich państw.**

Krótko mówiąc — zaznacza dziennik — Londyn rozdziela dwa zagadnienia: zagadnienie rozbrojenia i zagadnienie, wynikające z troski o ogólne bezpieczeństwo. Dziennik wywody swe ilustruje w ten sposób: Zdaniem min. Simona, w razie, **gdyby Niemcy, naruszając postanowienia konwencji, kontynuowały swe zbrojenia, Wielka Brytanja nie sprzeciwiłaby się zastosowaniu wobec Niemiec sankcyj ekonomicznych, gdyby zaś Niemcy po ratyfikowaniu konwencji napadły na Austrję, Anglja nie interwenjowałaby w tym wypadku,** gdyż chodzi jej jedynie o poszanowanie konwencji rozbrojeniowej.

Dziennik dodaje, że Francja przestrzega jednak postanowień paktu reńskiego i paktów lokalnych, oraz podkreśla, że inicjatywa Foreign Office wywołać musi wielkie zastrzeżenia.

PARYŻ. (Pat). Wczoraj po południu minister spraw zagranicznych Barthou przyjął ambasadora angielskiego, z którym odbył dłuższą konferencję w związku z notą brytyjską. Min. Barthou zapewnił ambasadora Wielkiej Brytanji, że nota będzie szczegółowo przestudjowana i że projekt odpowiedzi przedstawiony będzie Radzie Ministrów w końcu przyszłego tygodnia

Wczorajsze konferencje min. Barthou z posłem jugosłowiańskim Spalaikoviczem i ambasadorem włoskim Pigantim dotyczyły również sprawy rozbrojenia.

Litewscy akademicy wobec wypadków kłajpedzkich

BERLIN. (PAT). — Z Kowna donoszą, że odbył się tam meeting litewskich organizacyj akademickich, na którym przemawiał były gubernator Kłajpedy Zalkauskas. Zgromadzenie wydało proklamację, w której protestuje przeciwko imperjalizmowi niemieckiemu, zagrażającemu znowu otwarcie i brutalnie wszystkim narodom wschodniej Europy. Autonomja Kłajpedy, podkreśla odezwa, wyzyskiwana jest przez agentów niemieckich, celem walki przeciwko narodowi i państwu litewskiemu w Kłajpedzie. W Kłajpedzie rozpoczęła się dziś walka na śmierć i życie, przyczem chodzi o dostęp Litwy do morza i o przyszłość państwa litewskiego. Młodzież litewska domaga się bezkompromisowego wykonania zarządzeń gubernatora w Kłajpedzie oraz przyznania 150.000 Litwinom, żyjącym w Prusach Wschodnich takich samych praw narodowych, kulturalnych i gospodarczych, z jakich korzystają Niemcy na Litwie.

„Zemścili się..."

BERLIN, (PAT). — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że władze niemieckie odmówiły zezwolenia na wyjazd do Kłajpedy niemieckiej drużynie piłkarskiej z Królewca, która w czasie świąt Wielkanocnych zamierzała rozegrać mecz z kłajpedzkim zw. piłki nożnej.

Znowu 270 rybaków umiosła kra

LENINGRAND, (PAT). — W nocy ze środy na czwartek silny wiatr oderwał od brzegów i uniósł na pełne morze krę, na której znajdowało się 270 rybaków. W porcie leningradzkim zorganizowano niezwłocznie akcję ratunkową.

Mimo mgły z portu wypłynęły dwa łamacze lodów i wyratowały wszystkich rybaków, jak również ich konie i wozy, znajdujące się na krze.

Tradycyjnym zwyczajem składamy wszystkim naszym czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom serdeczne życzenia Wesołych Świąt!

REDAKCJA.

Porozumienie handlowe niemiecko-estońskie.

BERLIN. (Pat). Między rządem Rzeszy Niemieckiej a Estonją zawarta została w czwartek umowa, regulująca wzajemną wymianę towarową niemiecko-estońską na zasadzie wzajemnych ustępstw i udogodnień. Postanowienia umowy obowiązują narazie do końca r. b. i stosowane będą prowizorycznie począwszy od 15 kwietnia.

Dyr. Libicki kierownikiem drukarń państwowych.

WARSZAWA, (PAT). — P. Prezes Rady Ministrów powierzył kierownictwo Drukarń Państwowych p. Konradowi Libickiemu — dyrektorowi P. A. T. z pozostawieniem go na dotychczasowem stanowisku.

Prokurator apeluje

w sprawie Kaszyckiego i Kulisiewicza.

MORAWSKA OSTRAWA. (Pat). Po uniewinnieniu Kaszyckiego i Kulisiewicza prokurator zastrzegł sobie trzy dni do namysłu i obecnie zgłosił do sądu w Bernie odwołanie od obu wyroków. Przeciwko Kaszyckiemu wpłynęły podobno do sądu dalsze doniesienia z niektórych gmin. Niektóre pisma czeskie ubolewają, że obaj są już poza granicami Czechosłowacji.

Kolonizacja rolna w Rzeszy.

BERLIN. (Pat). Ukazał się dekret prezydenta Hindenburga o utworzeniu urzędu komisarza Rzeszy do spraw kolonizacji rolnej. Do kompetencji tego komisarza należą wszystkie zadania związane z planem kolonizacyjnym z wyjątkiem pełnomocnictw, przyznanych ministrowi wyżywienia i rolnictwa na polu organizacji niemieckiego stanu chłopskiego. Komisarz zamianowany zostanie przez kanclerza Rzeszy i podlegać będzie ministrowi gospodarki.

Zarządzenia komisarz wydawać ma w porozumieniu z ministrem pracy Rzeszy.

Sprawa Stawiskiego.

Przysięgli obaj.

PARYŻ, (PAT). — Podczas konfrontacji w komisji parlamentarnej badającej wypadki lutowe, byłego ministra Duclosa z przedstawicielami narodowego związku kombatantów doszło do gwałtownego incydentu. — Jak wiadomo, minister Duclos interwenjował w sensie odwołania manifestacji kombatantów w dniu 6 lutego. Wymienieni kombatanci zarzucają mu, iż usiłował zjednać ich dla sprawy przez zaofiarowanie rozetek legji honorowej. Duclos kategorycznie twierdzi, że nie proponował dekoracji a w odpowiedzi na to przedstawiciel kombatantów Lebecq pyta: jesteśmy więc, zdaniem pana, niepoważni. Duclos odpowiada: sam pan wydał sąd na siebie. Wtenczas Lebecq przysiągł na pamięć poległych towarzyszów, że Duclos zrobił tę propozycję, jednakże Duclos również przysiągł, że nigdy nie uczynił podobnej propozycji. Lebecq rzucił pod jego adresem: jesteś pan krzywoprzysięzcą. Przewodniczący z trudem opanował sytuację i przerwał posiedzenie.

WYPIERAJĄ SIĘ WINY.

PARYŻ, (PAT). — Aresztowani domniemani zabójcy radcy Prince'a w dalszym ciągu odpierają zarzuty, jakoby mieli coś wspólnego z tą sprawą i przedstawiają swoje alibi. Władze szukają w mieszkaniach aresztowanych w Paryżu i Marsylji dokumentów i korespondencji, a w mieszkaniu i garażu Venture'a poza papierami zasekwestrowano samochód.

Notatki z Polski i ze świata

— PRZESZŁO DWA MILJARDY LUDZI jest na kuli ziemskiej. W tem według obliczeń statystycznych Azja posiada 1 miljard 103 miljony mieszkańców, Europa 506 miljonów, Ameryka 256 miljonów, Afryka 142 miljony i Australja 20 miljonów.

— KILKUNASTU WYBITNYCH PISARZY SOWIECKICH pracuje nad scenarjuszami filmowemi. Babel pisze scenarjusz o republice kabardyńskiej, Pa stowskij „Kulchidę", scenarjusz oparty na motywach z prac przy osuszaniu bagien, Szkłowskij scenarjusz o buncie Stenki Razina i t. d.

Słowem pisarze bolszewiccy dają bogaty materjał do wykorzystania dla wytwórni sowieckich. Gdyby tak u nas?

— NIETONĄCĄ ŁÓDŹ MOTOROWĄ skonstruowano w Ameryce. Nie idzie ona na dno nawet w razie przedziurawienia kadłuba lub rozdarcia spodu o podwodną skałę. Nad łodzią umieszczony jest wielki pływak, wykluczający możliwość zupełnego zatonięcia Łódź tę z kompletnem bezpieczeństwem stosuje się do dalekich wycieczek na pełne morze.

— **BERNARD SHAW** został wmieszany w „aferę miłosną". Przed miesiącem znakomity pisarz otrzymał list z jednego internatu z Newark, w którym to liście dyrektorka zakładu pytała czy Shaw nie jest autorem płomiennych listów miłosnych do znajdującej się w internacie pensjonarki Lancy. Sekretarz pisarza odpisał, że Shaw nie prowadzi korespondencji prywatnej już od 7 lat.

Wprawiło to kilkunastoletnią pensjonarkę w taką rozpacz, że targnęła się na swoje życie.

Okazało się, że Lancy rzekome listy od Shava poleciła pisać jednemu ze swych znajomych, by móc chwalić się niemi przed koleżankami. Gdy fałszerstwo wyszło na jaw —nie mogła znieść wstydu i popełniła zamach samobójczy.

— **SZARAŃCZA DLA CELÓW... PRZEMYSŁOWYCH.** Naukowa ekspedycja rolnicza w Z. S. R. R. przeprowadziła w Syberji i Azji Centralnej eksperymenty nad użytkowaniem szarańczy dla celów przemysłowych. Badania wspomnianej ekspedycji wykazały, że szarańcza może dostarczyć tłuszczu, który z powodzeniem nadaje się do fabrykacji gliceryny, mydła i smaru do maszyn. Gdyby szarańczę dało się wyzyskać masowo, w wielkiej ilości, kilogram tłuszczu szarańczowego kosztowałby kilkanaście razy mniej niż dotychczasowe gatunki. *s.*

Tradycje jajka Wielkanocnego.

U Hucułów przy gotowaniu jaj wielkanocnych nie wolno mówić o zmarłych, bo wnosi to śmierć do domu.

* * *

Woda, pozostała po gotowaniu jaj, służy jako lekarstwo na oczy.

* * *

Białorusini, wypędzając po raz pierwszy bydło na pastwisko, kładą pod progiem jajko ze święconego. Ma to odczyniać złe uroki, rzucone na bydło.

* * *

W różnych okolicach kraju przechowują się długo malowane jajka wielkanocne na szczęście, lub też zakopują w ogrodzie. Ma to przynieść urodzaj, odwrócić klęski suszy, gradobica i t. p.

* * *

W Grecji przypisywano jajku cudowne własności lecznicze: gdy ktoś był chory, dotykano go jajkiem wielkanocnem, które jakoby zbierało w siebie choroby, poczem jajko, jako nieczyste, zakopywano w ziemi.

* * *

W Indjach wierzą, że świat nakształt jaja tkwił w przestworzach, które rozdzierając się, wyłoniły z siebie ziemię i niebo.

Co się stanie z Insullem?

LONDYN, (PAT). — W związku z pojawieniem się na wodach Bosforu greckiego statku „Maiotis", na którego pokładzie znajduje się Samuel Insull, rząd amerykański przez swego ambasadora w Turcji zwrócił się do rządu tureckiego z żądaniem bezzwłocznego aresztowania Insulla, celem wydania go władzom amerykańskim. Rząd amerykański powołuje się na zawartą przed niedawnym czasem umowę kontradykcyjną amerykańsko-turecką. Umowa ta dotychczas nie została ratyfikowana przez tureckie zgromadzenie narodowe. Rząd turecki w odpowiedzi na to żądanie zgodził się postępować w duchu zawartego układu, uzależniając to jednak od otrzymania pisemnego odpisu nakazu aresztowania i kopji akt w sprawie Insulla.

Trzęsienie ziemi w Rumunji

W Bukareszcie i Jassach zostały zburzone domy.

BUKARESZT, (PAT). — Wczoraj wieczorem w całej Rumunji dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. W ciągu 21 min. odczuto 3 wstrząsy. W samym Bukareszcie dwa domy zostały zniszczone. W Jassach wiele domów legło w gruzach. Dwie osoby zostały ciężko ranne. W Galacu zawalił się sufit w wielkiej sali restauracyjnej. Są dziesiątki rannych. W Kiszyniowie zawaliła się świątynia.

Ludność ogarnęła panika. Narazie bliższych szczegółow brak.

W Paryżu — jak w Chicago i w Paryżu.

PARYŻ, (PAT). — Na jeden z urzędów pocztowych w Paryżu dokonano napadu rabunkowego. Złodzieje rozbili kasę i zabrali 100 tys. fr. Ocalała druga kasa, gdzie znajdowało się w chwili napadu przeszło 800 t. fr.

PARYŻ, (PAT). — Aresztowano tu byłego sekretarza poselstwa francuskiego w Sofji Jana Gerardy pod zarzutem roztrwonienia funduszów publicznych. Zdefraudowana suma sięga 700 tys. fr.

Nieuchwytne i nienazwane

Sprawa duchów, ich pojawiania się i kontaktu z żyjącymi jest zawsze aktualną i stale nierozwiązaną. Wiara w życie pozagrobowe ma z tem mało wspólnego. Jeśli szczerze wierzymy, że bytowanie na ziemskim padole jest tylko wstępnym okresem istnienia naszej duszy, to jeszcze nie znaczy, abyśmy musieli wierzyć, że każda grupka ludzi nudząca się po kolacji, może za pomocą stukającego stolika ściągnąć sobie z zaświatów do towarzystwa Napoleona, Sokratesa czy króla Jagiełłę. Na zdrowy rozum wydaje się zupełnie bez sensu, by jakiś Pytagoras, Juljusz Cezar, Bolesław Chrobry, Izaak Newton, czy Alfred Nobel ganiali bez wytchnienia po wszystkich seansach i odpowiadali poważnie na najgłupsze pytania zadawane im przez pana—dajmy na to Krupkę. Jeszcze mniej prawdopodobne jest, by duchy tych rozumnych ludzi miały ochotę materjalizować się w dość podławem towarzystwie, bez żadnych szczególniejszych po temu przyczyn.

Olbrzymie postępy wiedzy z każdem dziesięcioleciem niemal przynoszą nam rozwiązania pewnych tajemnic i stawiają przed nami nowe zagadki. Nauka jednak opierając się na metodzie doświadczalnej, z nieufnością odnosi się do spraw duchów i wszelkich czarodziejskich sztuk.

Tem większą sensację wywołało wystąpienie, uczonego profesora i dyrektora muzeum w Londynie, kierownika oddziału mumij w British Museum sir Ernesta Wallisa Budge, który, w wywiadzie z przedstawicielem Daily Express'u oświadczył wprost:

„Znam tajemnicę promieni śmierci i jasnowidzenia, oraz przenoszenia myśli na odległość, bez pomocy jakiegokolwiek aparatu. Mogę bez fizycznego przyczynienia się unieść ciało ludzkie w powietrze i porozumiewać się ze zmarłymi".

Reporter, który pisał ten wywiad nie spadł wprawdzie z krzesła, gdyż angielskiego reportera niełatwo jest wyprowadzić z równowagi, ale uprzejmie poprosił swego rozmówcę, by w interesie czytelników Daily Expressu, zechciał mu natychmiast zwierzyć te wszystkie tajemnice. Jednakże sir Ernest Budge potrząsł przecząco swą siwiejącą głową: „Nie — powiedział zdecydowanie. Nie mogę zwierzyć panu tych tajemnic. Gdybym to uczynił, zamkniętoby mnie w domu obłąkanych. Nie mam najmniejszej ochoty narazie by mnie tam zamknięto, przynajmniej tak długo nie, dopóki nie ukończę mojej pracy o magji egipskiej i nie wręczę jej zarządowi British Museum".

— A wtedy? — zapytał reporter — czy wówczas wiedza pańska stanie się dostępną ludzkości?

— Nigdy — odparł uczony potrząsając głową. — Obliczyłem sobie, że zaledwie 27 osób może poznać treść mej pracy, ludzi wyjątkowo uprzywilejowanych przezemnie. Przedziwna ta wiedza nie może się stać własnością szerokich mas. Jest na to zbyt niebezpieczna.

Jednakże pod naciskiem natrętnego dziennikarza udzielił mu sir Budge pewnych dość ogólnikowych zresztą informacyj. „Całą wiedzę o rzeczach nadprzyrodzonych i nadnaturalnych — mówił on — posiadali zdawna „mistrzowie". Po tych odziedziczyli ją wtajemniczeni, którzy umieli należycie korzystać z powierzonych im tajemnic. Wszystko to poznał dyrektor Budge w czasie swych licznych podróży na wschód. Wiele ważnych pism z tego zakresu odcyfrował sam, ale kluczem była mu pewna tablica, dostarczona z Mezopotamji.

— Nie uważam zresztą — mówił uczony — aby Anglicy byli zdolni do wykonywania tych praktyk. — Wydaje mi się bardzo wątpliwe, czy Anglik potrafiłby rozpłynąć się w nicość w eterze, nawet gdyby go nauczyć tego, co Azjacie, czy mieszkańcowi Afryki wystarczy do dokonywania takich cudów...

— Znałem Egipcjanina — powiedział sir Budge — który potrafił rozpłynąć się w powietrzu i zamienić się w nicość, gdy się z nim rozmawiało, nawet gdy się go mocno przetrzymywało. Najpierw siedział przy mnie człowiek z mięsa i kości, potem przemieniał się zwolna w coś przejrzystego, jakgdyby galaretowatego, a potem przemieniał się w nic. Hypnotyzm był tu zupełnie wykluczony, gdyż przez miejsce, gdzie stał przed chwilą taki czarodziej można było swobodnie przechodzić. Po chwili jednak wracał on z powrotem z powietrza, ucieleśniał się i za chwilę stał przedemną. Ten sam człowiek z łatwością i bez żadnych aparatów przesyłał rozkazy swego pana o setki mil służbie, albo też ściągał cienie tej służby z dalekich stron, by im te rozkazy wydać. Gdy później zetknął się z tymi służącymi, twierdzili oni, że otrzymywali polecenia jakgdyby we śnie, ale wykonywali je na jawie.

Z ogromną tremą i szacunkiem traktuje profesor Budge, powierzone jego opiece mumie. Trzeba je bardzo szanować — mówi on — gdyż inaczej mszczą się bez żadnych względów. Czyni on wszystko, by mumjom przewiezionym do British Museum, nie zbywało na niczem, co uważa za konieczne. Posypuje więc podłogę specjalnemi solami, co uniemożliwia zagnieżdżenie się owadów, troszczy się, by do sal muzeum nie dostała się wilgoć, a na pokrywie każdego sarkofagu wyciska złotemi literami imię odnośnej mumji. Czyni to na wypadek, jeśliby duch mumji miał się pojawić na przegląd swej zakonserwowanej cielesności. Niech wówczas wie, że się o niego dba i traktuje z pietyzmem. Takie drobne troskliwości sprawiają, że mumje stają się życzliwe dla ludzi.

Tyle angielski profesor, badacz, dyrektor muzeum i powaga naukowa. Zapewne można o nim powiedzieć, że ma bzika, ale to bynajmniej nie rozwiązuje sprawy, tembardziej, że w życiu i zachowaniu się profesora nie zdarza się nic takiego, co wskazywałoby na jakąś anormalność. Przypisywanie mu lekkiego obłędu, czego zresztą zagraniczna prasa nie czyni, byłoby najprostszem załatwieniem sprawy, które jednakże niczego nie wyjaśnia.

A tymczasem z Wiednia donoszą pisma o historji z duchem, która mrozi krew w żyłach dlatego właśnie, że świadkami jej naocznymi był szereg osób zupełnie trzeźwych i nie pozostających pod żadnym wpływem, zebranych razem niejako przypadkowo.

Przed paru dniami, w jednym z starych domów na przedmieściu Gumpendorf jeden z lokatorów zauważył światło w pustym pokoju. Myśląc, że to włamywacz chwycił rewolwer i otworzył po cichu drzwi. Cofnął się jednak z przerażeniem, pod wpływem strasznego widoku. Na ramie okiennej huśtała się fosforyzująca postać wisielca.

Wezwani na pomoc sąsiedzi przeszukali wraz z lokatorem całe mieszkanie i nawet wąskie podwórze, ale nikogo nie znaleźli. Niektórzy mieszkańcy przypomnieli sobie, że zaobserwowali fosforyzujące światło w ciemnym zwykle pokoju, ale nie zajmowali się tem bliżej, gdyż mieszkanie było wynajęte. W następnych dniach przyjaciele lokatora, nie dowierzając mu, postanowili czuwać w pokoju i na własne oczy zobaczyć ducha.

Drugiego dnia, kiedy już mieli dość czuwania i kpiąc z halucynacyi opuszczali pokój, wydarł się z piersi wszystkich okrzyk przerażenia. Przez zamknięte jeszcze drzwi weszła przejrzysta postać. Był to około 45 letni mężczyzna, o bladej twarzy, wyrażającej cierpienie. W ręce miał kawałek grubego sznura. Przeszedł on obok wrośniętych w ziemię świadków, przymocował sznur do ramy okiennej, zarzucił pętlę na szyję i powiesił się.

Odchodząc od zmysłów mężczyźni wybiegli z pokoju. Okazało się, że poprzedni lokator powiesił się z powodu nieuleczalnej choroby.

Czy było to, co widzieli sceptycznie nastrojeni początkowo świadkowie — jego ciałem astralnem, czy też ulegli mimo wszystko masowej sugestji? — pytanie to pozostało narazie bez odpowiedzi. Wypadek sugestji wydaje się mało prawdopodobny.

Te niezbadane i niedocieczone stawało się niejednokrotnie tematem dla doskonałych pisarzy i poetów. Był okres, kiedy niesamowitość stanowiła szczególnie pociągający temat w literaturze. Specjalistą w tym zakresie jest włoski poeta Luigi Grassi, z którym zapoznaliśmy się dzięki ogłoszonym niedawno przekładom znanego poety, czciciela Madon i Włoch wogóle, Jana Pietrzyckiego.

Oto „Gość tajemniczy" w ujęciu Grassi'ego:

„Coś krąży koło mego domu,
Idzie cichaczem pokryjomu,
To znów powoli rusza drzwiami,
To się przesuwa za ścianami.

Nikt nie odgadnie, bo nik nie wie,
Co to po nocy skrzypi w drzewie,
Co srebrnym palcem stuka w okno,
Gdy we mgle białej szyby mokną,

Bezradny, nic już nie pomogę — — —
Przez drzwi zamknięte znajdziesz drogę
Wpełzniesz do wnętrza poprzez ścianę
Ty bezimienne, nienazwane!"

Albo taki apel do „srebrnych gości" subtelny i tkliwy:

„O nocy niezgłębiona!
(Daleki świat ukażę).
Srebrnieją wam ramiona
I błękitnieją twarze.

Przyjdziecie snów godziną — —
(W pomroku wszystko tonie).
Na moje czoło spłyną
Świetliste wasze dłonie.

Przynieście pokój w dani
I ciszę mi wyproście,
Imieniem nienazwani,
Milczący, srebrni goście!"

Angielski uczony i włoski poeta jakże zgadzają się w odnoszeniu się do umiłowanych swych tajemnic: dyskretnie, delikatnie, czule, tak jak trzeba traktować duchy, tak jak należy traktować ducha. **W. L.**

—[tt]—



Linoleoryt Kazimiery Roumny.

STANISŁAW LORENTZ.

KATEDRA WILEŃSKA W XIV I XV W.

Skąpe wiadomości posiadaliśmy do ostatnich czasów o pierwotnym gmachu Katedry Wileńskiej, otwarte więc było pole do mniej lub więcej fantastycznych domysłów. Wykorzystał to Narbutt, który sfingował opis świątyni pogańskiej, wzniesionej rzekomo przez Gerymunta w r. 1265, a przebudowanej w r. 1387 na kościół. Opis świątyni i pierwotnego kościoła rozbraja swą naiwnością. Świątynia miała być zbudowana z kamienia, bez dachu, długości 150 łokci, a szerokości 100 łokci; wysokość ścian wynosiła 15 łokci. Jagiełło, według Narbuta, zachował ściany świątyni, a dla pokrycia jej dachem wznieść kazał 3 rzędy kolumn, rozdzielających wnętrze na 4 nawy. Oczywiście opowieści o przebudowie świątyni na kościół są tylko mistyfikacją, jak i opis „ogromnego gmachu" katedralnego w sfałszowanym dzienniku podróży hr. Kyburga z r. 1397. Dziwić się tylko można, że oba opisy, jak również nieudolnie skomponowane przez Narbutta widoki Katedry, mogły być kiedykolwiek traktowane poważnie.

Odrzucając zabawne wywody Narbutta, wystrzegać się jednak powinniśmy przesadnej ostrożności w formułowaniu sądów o pierwotnym wyglądzie kościoła zamkowego, tembardziej, że wyraźne wskazówki co do wyglądu katedry Jagiełłowej i Witoldowej odnaleźć możemy w źródłach archiwalnych. Tylko więc niedostatecznem rozpatrzeniem znanych z publikacji ks. Kurczewskiego materjałów archiwalnych tłomaczyć możemy wysuwanie błędnych przypuszczeń, że i budynek, wzniesiony przez Jagiełłę, i gmach Witoldowy, powstały po pożarze w r. 1419, był drewniany.

Katedra nie była pierwszym murowanym budynkiem w obrębie dolnego zamku. Znajdujemy przecież w przywileju Jagiełły na dobra Taurogieńskie z r. 1387 wyraźną wzmiankę o nadaniu przez króla biskupowi kamiennego domu, znajdującego się wewnątrz murów zamkowych. Gdyby jednak nawet przypuścić, że budynek kościoła, wznoszony pośpiesznie, był drewniany, to jak wytłumaczyć wówczas wybudowanie murowanej kaplicy, ufundowanej w r. 1397 przez biskupa Wasiłłę? Oczywiście, nie jest wykluczone wzniesienie murowanej kaplicy przy drewnianym kościele. Przykładem może być choćby wybudowanie 2 murowanych altaryj w połowie XVII w. przy drewnianym budynku fary nowogródzkiej. Hipoteza taka w naszym wypadku wydaje się jednak mocno wątpliwa. Że zaś pierwsza kaplica katedralna była murowana, nie drewniana, przekonywa wzmianka w testamencie biskupa Wasiłły z r. 1398 o zapisaniu katedrze wozu okutego do wożenia wapna i cegieł, niezbędnych przy wznoszeniu ufundowanej przez niego kaplicy p. w. św. Andrzeja.

Na podstawie źródeł archiwalnych możemy za tem wyrobić sobie ogólnikowe przynajmniej wyobrażenie wyglądu Katedry Wileńsk. Najciekawsze wiadomości w tym względzie zawiera akt uposażenia przez biskupa Tabora w r. 1495 altarji w kaplicy „Gaudeamus", w którym znajdujemy wzmiankę, że kaplica ta znajdowała się od strony południowej, między kaplicą Gasztołdowską i wyższą wieżą kościoła. Jak wnosić stąd można, fasada kościoła była dwuwieżowa, a do wyższej, południowej wieży przylegała kaplica „Gaudeamus", granicząca od wschodu z kaplicą Gasztołdowską. Skądinąd wiemy, że w ciągu XV w. powstał przy Katedrze szereg kaplic, m. in. od północy kaplica królewska i Kieżgajłowska, od południa — kaplica Moniwidowska, kanonika Kaspra z Warszawy i Biskupia.

W latach 1522-24 dokonano gruntownego remontu kościoła i dzwonnicy pod kierunkiem architekta Annusa, nie wprowadzono jednak większych zmian w istniejącym zrębie murów. Dopiero gdy po pożarze w r. 1530 zarysowały się ściany Katedry Witoldowej, trzeba było dawne mury zbić prawie całkowicie i wznieść nowy, monumentalny gmach Katedry na nowych fundamentach. Z czasów tej właśnie odbudowy, rozpoczętej pod naczelnem kierownictwem Bernarda Zenobiego w r. 1536, pochodzą filary międzynawowe, ściany naw i kaplic dzisiejszej Bazyliki, oczywiście rozbudowane i znacznie przekształcone w XVII i XVIII w.

Rozpatrując historję Katedry w XIV i XV w. do czasu pożaru w r. 1530, rozróżnimy dwa zasadnicze okresy: I—budowę przez Jagiełłę pierwotnego gmachu Katedry, konsekrowanego dn. 8 maja 1388 r., II — odbudowę przez w. ks. Witolda po pożarze w r. 1419. Wyciągnąć stąd możemy daleko idące wnioski przy analizowaniu pozostałości gotyckich murów, odnalezionych w czasie badań podziemi katedralnych w r. 1931 i 1932.

Badania te dały bardzo poważne rezultaty i pozwoliły zrekonstruować w przybliżeniu wygląd pierwotnego kościoła zamkowego.

Pod posadzką nawy głównej, między pierwszą parą filarów międzynawowych, odkryto reszki dawnej ściany frontowej i otworu wejściowego. Tuż obok w prawej nawie bocznej przy fundamencie filaru odnaleziono dawny narożnik kościoła z ukośnie ustawioną skarpą, a w połowie dzisiejszej nawy głównej, wpobliżu balustrady prezbiterjum — mur poprzeczny, zamykający budynek pierwotnego kościoła od wschodu. Możnaby zapytać, dlaczego oddzielne fragmenty, niepowiązane dziś z sobą, traktujemy, jako pochodzące z jednej epoki. Na pytanie to możemy jednak przytoczyć argumenty zupełnie chyba przekonywujące: grubość murów jest jednakowa, a wynosi ok. 1.40 cm., jednakowe też jest zagłębienie ścian pod dzisiejszą posadzką, takisam jest w wymienionych fragmentach wymiar cegieł i charakter muru.

Odnaleźliśmy więc resztki Katedry Jagiełłowej, a że są to istotnie pozostałości pierwotnego kościoła, wnosić możemy z odnalezienia fragmentów, które pochodzą niewątpliwie już z okresu późniejszego, z czasów odbudowy gmachu przez w. ks. Witolda.

Spróbujmy z odkrytych fragmentów zrekonstruować wygląd Katedry Jagiełłowej. Był to niewielki prostokątny w planie budynek jednonawowy, wymurowany z cegły na fundamentach z wielkich głazów narzutowych, wsparty w narożach przez ukośnie ustawione skarpy. Główne wejście, jak i dziś, znajdowało się w ścianie zachodniej. Skromny otwór wejściowy, szerokości w świetle 1.60 cm., był otynkowany w oświeżach, a krawędzi odrzwi ułożone były z cegieł formowanych ze ściętym kantem. Wewnątrz kościół był otynkowany, zzewnątrz surowość ścian z czerwonej cegły urozmaicały ornamentacje geometryczne z cegieł przepalonych (zendrówek). Poziom ceglanej posadzki znajduje się 1.85 cm. poniżej poziomu posadzki dzisiejszej.

Jak widzimy więc, pierwotny budynek Katedry Wileńskiej nie był okazały; jest to zupełnie naturalnie, jeśli zważyć, że wzniesiono kościół w ciągu jednego roku. Skłania to do przypuszczenia, że nawa była przykryta nie sklepieniem, lecz drewnianym stropem, podobnie jak w kościele św. Mikołaja przed przekształceniem wnętrza w XVI w. Przypomnijmy sobie teraz opis wielkiego, czteronawowego gmachu, podany przez Narbutta, by przekonać się, jak daleko odbiega on od rzeczywistości.

Do pierwotnej budowy prawdopodobnie odnieść też należy fragment krypty ze złamanem sklepieniem, odkryty pod nawą główną przy IV filarze południowym, gdyż krypta ta położona jest na linji południowego rzędu filarów międzynawowych, wzniesionych po r. 1419. Zastanawia usytuowanie krypty, umieszczonej wpobliżu wielkiego ołtarza po jego prawej stronie. Jakie było jej przeznaczenie — trudno odgadnąć, najprawdopodobniej była to krypta grobowa. Gdybyśmy chcieli snuć dalsze przypuszczenia, to moglibyśmy wysunąć hipotezę czy nie tutaj były złożone w r. 1390 zwłoki Towciwiłła Kiejstutowicza i Korygiełły Olgierdowicza, a w r. 1392 zwłoki Wigunta Olgierdowicza (trumny Korygiełły i Wigunta przewieziono później z rozkazu Jagiełły do Krakowa). Ale odrazu trzeba się zastrzec, że żadnych dowodów na poparcie tego przypuszczenia nie posiadamy.

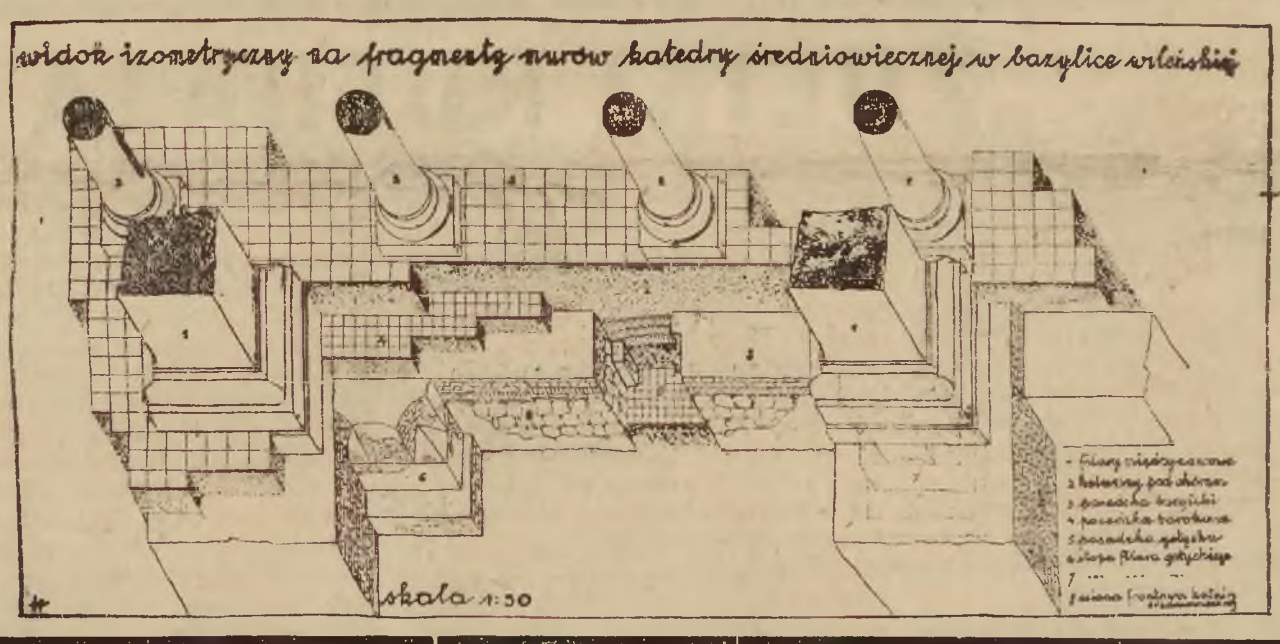
Po pożarze w r. 1419 gmach Katedry ulega radykalnej przebudowie, a dawne mury wykorzystano przy budowie nowego, znacznie powiększonego kościoła tylko w niewielkim stopniu. Katedra Witoldowa była dużym, trzynawowym gmachem, podzielonym wewnątrz przez dwa rzędy ośmiobocznych gotyckich filarów. Fasadę zdobiły dwie wieże, między któremi mieścił się przedsionek, poziom ceglanej posadzki podniósł się w stosunku do poziomu posadzki pierwotnego kościoła prawie o 20 cm. (1,67 cm. poniżej posadzki dzisiejszej).

Z rozbudowy, dokonanej w tym czasie, zachował się fragment gotyckiego filaru przyściennego, przymurowanego do otynkowanej dawnej ściany frontowej, ale ze ścianą tą niezwiązanego. Jest to filar międzynawowy, a nie narożny, wyciągamy więc stąd wniosek, że wnętrze Katedry Witoldowej było trzynawowe. Rzecz ciekawa, że wymiary cegieł w filarze i jego fundamencie znacznie się różnią od wymiarów cegieł we fragmentach pierwotnego kościoła.

Pozatem odnaleziono pod posadzką chóru muzycznego resztki spocznika schodów, prawdopodobnie pozostałość przedsionka, i fragment sklepionej krypty przy fundamencie kaplicy Imienia Marji, a pod posadzką prawej nawy bocznej przy narożniku pierwotnego kościoła—resztki otynkowanej ściany z profilem cokołowym, przypuszczalnie pozostałość kaplicy „Gaudeamus".

Reprodukowany plan wykonany przez arch. J. Pekszę, pozwala zorjentować się w układzie dawnych murów odnalezionych wpobliżu chóru muzycznego. Ponad obecną posadzką wznoszą się kwadratowe w przekroju filary międzynawowe oraz kolumny, podtrzymujące chór muzyczny. Filary pochodzą z czasów odbudowy Katedry przez Bernarda Zenobiego w XVI w. kolumny chóru wymurował arch. M. Szulc ok. r. 1800. Poniżej widzimy posadzkę barokową (ok. 65 cm. poniżej posadzki dzisiejszej), a pod nią — resztki dawnej ściany frontowej z otworem wejściowym w XIV w. i gotycki filar przyścienny Katedry Witoldowej.

Niewiele pozostało z Katedry Jagiełłowej i Witoldowej. [illegible] fragmenty, obecnie odnalezione, zachowały się poczęści dlatego, [illegible] XIV w. włączono je do nowej [illegible], poczęści zaś dlatego tylko, że [illegible] opłaciło się doszczętnie ich rozbierać, gdyż nie przeszkadzały przy wznoszeniu nowych fundamentów. Komitet Ratowania Bazyliki w porozumieniu z władzami kościelnemi, pragnąc umożliwić na przyszłość dostęp do najciekawszych fragmentów, odnalezionych w czasie badań, t. j. do ściany frontowej z otworem wejściowym i filaru przyściennego, oddzielił ścianką betonową niewielką przestrzeń pod nawą główną; zejście do podziemia znajduje się przy pierwszym filarze [illegible] wym



Poeci na usługach dawnego teatru wileńskiego

Syrokomla, poeta nadniemeński braci w kapocie i braci w siermiędze, był też druhem serdecznym i szaraczkowego ludu wileńskiego: umiłowawszy nasz teatr, autor „Kacpra Karlińskiego", „Hrabiego na Wątorach" i „Chatki w lesie", aczkolwiek sam klepał w Wilnie nieraz znaczną biedę, rad jednak służył hojnie swą lutnią ofiarną skromnym pracownikom-roznosicielom afiszów, lampiarzom teatru i łożmajstrom. Posiadam w swoim zbiorze jeden z takich wierszy ulotnych, skleconych przez lirnika naszego w r. 1861 p. t. „ Powinszowanie na dzień Zmartwychwstania Pańskiego" (1861 r.). U dołu rzeczonego wiersza czytamy: „ Pozwolono drukować. Wilno 3 kwietnia 1861 r. Cenzor Paweł Kukolnik. W drukarni A. Syrkina". Dodajmy przytem, że nad nagłówkiem polskim wiersza umieszczone jest rosyjskie tłumaczenie jego. Brzmienie tego wiersza jest następujące:

„Zmartwychwstanie dzisiaj Boże,
Prac Teatru nowa serja;
Niechaj żyją krzesła, loże!
Parter, balkon i galerja!
Jak skowronek tuż przed wiosną,
Budzi ze snu świat umarły,
Tak my niesiem wieść radosną,
Że spektakle się otwarły. —
Marta, Łucja i Fenella
Jak motylki na wylocie;
Faworyta i Stradella,
Wywołają wzruszeń krocie.
Na osłodę Waszych chwilek,
Na pociechę Waszej duszy,
Będzie śmieszny wodewilek,
I w zaloty Djabeł ruszy.
My z Fenellą, z Djabłem, z Martą,
Przyjdziem do Was co poranek
Z drukowaną przyjdziem kartą,
Najpiękniejszych obiecanek.
Czy dogodzą Wam artyści,
Choć pracują tak mozolno. —
Czy się afisz w słowie ziści?
O tem sądzić Wam nie wolno. —
Czasem w maju marzną drzewa,
Wiosna kwitnie niebogato, —
Lecz skowronka co ją śpiewa
Czyż obwiniać można za to?
Kiedy biedne, głodne ptasze,
Zmartwychwstaniem Was pozdrowi,
Wy otworzcie dłonie Wasze
Sypcie ziarnka Skowronkowi".

Łożmejster i afiszer Teatru Wileńskiego
Stanisław Sobolewski.

Zaliż w powyższych rymach nie dźwięczy śpiewna nuta Kondratowiczowska? Nadmieńmy nawiasowo, że wkradł się do niej dysonans w urywku:

„Na osłodę Waszych chwilek,
Na pociechę Waszej duszy,
Będzie śmieszny wodewilek...

albowiem wodewilek ów dawany był, niestety w języku rosyjskim, jako lojalne uzupełnienie dzieła operowego polskiego. Wiadomo, że od czasu wystawiania sztuk teatralnych w Wileńskim gmachu poratuszowym, t. j. od r. 1845 stopniowo władze rosyjskie wprowadzały na scenę naszą utwory lekkiego repertuaru rosyjskiego. Taki już był system rządowy, iż, że nawet afisze teatralne zaopatrywane były, już od czasów Mikołajewskich wcześniejszych w tytuły rosyjskie.

Nie od rzeczy będzie zacytować poniższy wiersz znanego wileńskiego poety i wydawcy znakomitych „Wizerunków i roztrząsań naukowych", jako mianowicie anty — tezę „klasyczną", wiersza Syrokomlowego. Jak wiadomo Szydłowski, złośliwie zwany przez A. E. Odyńca „szczekaczem erebowym" usilnie zwalczał obóz wileńskich romantyków. Załączony utwór skreślony został, jak jestem przekonany, właśnie przez Ignacego Szydłowskiego i nie posiada on tego pieśniowego wdzięku, co sie daje łatwo spostrzec w podanym wyżej utworze Kondratowicza. Utwór Szydłowskiego, ciekawym jest w epoce powstawania w Wilnie pierwocin romantycznych 19-letniego Juljusza Słowackiego, oraz, że Szydłowskiemu wypadło wówczas z urzędu ocenzurować swój wiersz napisany dla sługi teatralnego. Tekst przygodnej pracy Szydłowskiego związany jest również z ówczesnym wileńskim repertuarze teatralnym (scena widowiskowa mieściła się wtedy w kamienicy Każyńskich, przy ul. Wileńskiej, należącej dziś do spadkobierców Wiszniewskiego). Podajemy treść wiersza:

„Łożmayster Teatru Wileńskiego z Powinszowaniem Nowego Roku 1828".

„Każdy w dzień Nowego Roku,
Przysporzywszy spiesznie kroku,
Bieży składać swe życzenia,
Przez bilety, wiersze, pienia,
Jedni życzą szczęścia, względów,
Inni dostoynych Urzędów,
Ci zdrowia, sławy, honorów,
Tamci znowu złota zbiorów:
I ja za łożmystrowskim idąc sentymentem,
Z następnym występuję dzisiay komplementem. —
Niech wszystko tak cieszy szczerze,
Jak wdzięczna Włoszka w Algierze.
Każdy przedmiot zachwyca,
Jak harmoniia Frayszyca
Każdy widok czucie wzbudzi,
Jak na Czarnych hasów budzi,
Każda zaś chwila, taką rozkosz miara,
Jak w przedstawieniu zgrabnego Figaro
Dla mnie zaś otwieranie lóż nabierze wdzięku,
Gdy uyrzę od Was dzisiay pieniążki w mem ręku".

B. Grudziński.

„Pozwolono drukować. Wilno d. 28-go grudnia 1827 r. — Cenzor Kollegialny Assesor

Ignacy Szydłowski.

Wbrew piękności powyżej zacytowanego utworu L. Kondratowicza, wiersz Szydłowskiego, jak widzimy, nie zaleca się szczególniejszemi powabami języka i formy. Wiersza Syrokomli nie spotykamy w wydaniach zbiorowych jego Poezyj...

Diaulos

Alleluja w Japonji.



Niezależnie od długości i szerokości geograficznej wszędzie równie radośnie rozbrzmiewa dziś pieśń „Alleluja".

Na marginesie twórczości i krytyki literackiej katolickiej

W Warszawie ukazał się pierwszy numer kwartalnika literackiego katolickiego p. t. „Verbum". Tu katolicyzm nie jest sensacją i przynętą, jak w znanym dodatku do „Wiadomości Literackich". Jest to pismo na prawdę katolickie. Narazie niesposób coś o niem powiedzieć i prognostyki snuć byłoby też rzeczą ryzykowną. Treść na poziomie, forma też, — ale wszystko na poziomie miernym. Wyróżnić należy dwa rozdziały ze studjum o Mauriacu, pióra samego redaktora Konrada Górskiego. Wyróżnić należy ze względu na to, że jest to jedno z nielicznych u nas dzieł krytyki literackiej katolickiej.

Przed paru laty Księgarnia Św. Wojciecha wydała tłumaczenie książki J. Calveta „O twórczości i krytyce katolickiej". Na łamach jej znajdujemy udatną próbą sformułowania, czem jest, raczej powinna być krytyka katolicka. „Aby sądzić po katolicku o utworze literackim, nie wystarczy wie... a religijna, trzeba jeszcze zmysłu religijnego"... „Zmysł katolicki jest to zmysł religijny określony i zastosowany do życia. Polega on przedewszystkiem na żywem wyczuciu przynależności do systemu, który nas przerasta, nurzania się w misterjum, po...dania w sobie części tego misterju... i żywej iskry boskiej, i nadawania naszemu życiu jego pełnego znaczenia przez kierowanie go do celów wyższych"... „Nie tyle znać te rzeczy, ile czuć — oto na czem polega zmysł katolicki"... „Zmysłu katolickiego, o którym tu mówię, nie należy mieszać z duchem zakrystji"... „Duch zakrystji to duch administratywny, którego przedmiotem i prawem jest trzymać ład we wszystkich rzeczach, zawartych w określonej przegrodzie, ...wyłączać te wszystkie, których przegroda ta nie przewidziała. Duch zakrystji jest konieczny w zakrystji i zasługuje na pełny szacunek, byle z niej nie wychodził. Zastosowany do krytyki jest śmieszny i pożałowania godny. Polega on na podziwianiu i chwaleniu automatycznie wszystkich książek napisanych na modłę tradycyjną i budująca, bez żadnego względu na ich wartość literacką, — tak może być dobrze bo tak postępowano po wszystkie czasy. Ale gdy się zjawi dzieło szersze, lotniejsze, albo mocniejsze i głębsze w nauce, albo napisane w tonie swobodniejszym i radośniejszym, powstaje zgorszenie"...

Dalszy ciąg wspomnianego studjum o Mauriacu ukazał się w Nr. Nr. 9 i 10 „Pionu". Resztę ujrzymy podobno w zamierzonem wydaniu książkowem.

Mauriac należy do tych pisarzy religijnych, co do których zdania krytyki, posługującej kryterjami pozaestetycznemi, są podzielone. Talent decyduje o tem, że pisarz niezależnie od głosów krytyki toruje sobie drogę do rzesz czytelniczych. Jednak owa pozaestetyczna, a jednak wartościująca krytyka biedzi się nad tem: czy pisarz ten religijny pomaga dziełu religji, czy raczej gorszy wierzących. Tragedję tę przeżywa każdy pisarz religijny. Nawet ...nemu Norwidowi, i tak oddzielonemu murem zawiłej formy i opinją od społeczeństwa, wyrwie się przypisek: błogosławiony, kto się nie zgorszy ze mnie. Tragedja pisarza religijnego jest tem większa, że nie jest to bynajmniej konflikt wyłącznie zewnętrzny, nie, — rozterka ta i niepewność sięga wgłąb jego własnej duszy i budzi skrupuły.

Pier...szy rozdział pracy K. Górskiego charakteryzuje właśnie te prze życia, te zmagania wewnętrzne, które przechodził ...ły pisarz katolicki od Tassa do Mauriac'a. Z jednej strony obowiązek prawdy, obowiązek jak najsumienniejszego, jak najgłębszego wejrzenia w rzeczywistość tego świata, — sumienie pisarza, — z drugiej zaś strony sumienie katolika, które każe dbać o zbawienie duszy bliźniego, każe unikać wszystkiego, co może zgorszyć. W ślad za Maritainem dochodzi tu Mauriac do jedynego możliwego kompromisowego stanowiska: należy zachować czystość swą indywidualną wchodząc w najgorszą nawet rzeczywistość, a czystość ta podyktuje należną miarę realizmu i metodę pisarską, któraby do zgorszenia nie dopuściła.

Tak uzbrojony pisarz wkracza w sferę życia katolików w poszukiwaniu nie budujących przykładów, lecz jak najbardziej rzeczywistego obrazu. Oczywiście życie rzuca mnóstwo kontrastów między doktryną, a jej praktycznem wykonaniem. Doktryna jednak nie traci swej siły. Na czoło rozważań nad tematyką i problematyką Mauriaca Górski wysuwa galerję odtworzonych przez tego pisarza konwertytów. Przemawia w tem mocna wiara Mauriaca i jego bogata w prze życia dusza artysty, której nie odpowiada religijność kupiecko - filisterska, kwietystyczna. Jest to religijność, którą Bierdiajew nazwał arystokratyczną (Fiłosofja swobodnago ducha). Ten typ ludzi dochodzi do wiary po długich poszukiwaniach Boga, często po walce z Bogiem.

Wreszcie na łamach Pionu rozpatruje Górski stosunek Mauriaca do środowiska burżuazyjnego, które go wychowało i które jest tłem jego powieści. Uważano Mauriaca za przedstawiciela tego środowiska, za jego zwolennika. Górski godzi się, że u Mauriaca niesposób szukać jakiejś krytyki społecznego ustroju, opartego na kapitaliźmie, ale na podstawie analizy wykazuje, że społeczeństwo i kulutra burżuazyjna w powieściach Mauriaca przedstawiają się rozpaczliwie. Religja, jako prywatna kapliczka, zupełnie izolowana od innych dziedzin życia, toczących się torami najordynarniejszych pojęć pogańskich. Etyka podwójna: jedna teoretyczna od święta dla tych, którzy zapytują o poglądy, druga praktyczna na codzień, do użytku. Pierwsza katolicka, druga pogańska. Rodzina z pozoru sanktuarjum, w istocie zaś środek czy środeczek do spekulacyj majątkowych, do pomnażania rodowej świetności, opartej wyłącznie na coraz to większym stanie posiadania.

Wnioski Mauriaca są takie, nic nie pomoże reforma ustroju, należy zreformować przedewszystkiem człowieka, jego psychikę. Ale już poza Górskim w duszy czytelnika rośnie poważna wątpliwość, czy gangrena wskazywana już nawet przez pisarzy katolickich da się uleczyć lub amputować w ustroju obecnym? Czy to psychologja mas wytwarza ustrój, czy odwrotnie ustrój wychował tak nastawione masy.

Odpowiedź wypadnie tu coraz częściej jednomyślnie. Już nie tylko głosy młodzieży, skorej do negacji i reform, ale i głosy biskupów, ba, nawet głos papieża, wskazują na kapitalizm na równi z bolszewizmem, jako źródło tego zła (przedewszystkiem materjalizmu i utylitaryzmu) które wypacza i gangrenuje kulutrę i cywilizację, stworzone przez 20 wieków pracy doktryny i myśli twórczej chrześcijańskiej.

Wł. Arcimowicz.



„Cudowne rozmnożenie chleba i ryby". Obraz nieznanego malarza niemieckiego.

GODZINA MARZEŃ

Siedzieliśmy razem w kawiarni: ona i ja. Nie były to wprawdzie

W maleńkiej cichej tej kawiarence
wiosenne, jasne, promienne sny..

owszem, było dość przestronnie i głośno, jak zwykle, gdy się zaczyna schodzić niedzielna publiczność. „Tem niemniej" było miło. Publiczność i orkiestra zachowywały się przyzwoicie, ciastka — świeże, pozatem faktycznie zalatywało wiosną. W tak sprzyjających okolicznościach rozmawia się przyjemnie, o świecie bożym myśli się beznamiętnie, a najskromniejszy nawet człowiek odczuwa ciche zadowolenie z siebie.

Nagle moja partnerka spojrzała na zegarek i zakręciła się niespokojnie.. — Nie ma czasu... zapomniała że... chodźmy już... Zdziwiłem się: cóż to tak raptem? Liczyłem na cały wieczór...

Gdzież tam! Ani się dogadać. Odprowadzając więc ją do domu, usiłowałem przynajmniej zorjentować się co to za ważna historja poplątała mi moje niedzielne plany. Ale wszelkie podstępne pytania rozbijały się o niezwykłą skrytość mojej towarzyszki. — Czułem się prawie obrażony. — No, bo pan będzie się śmiał — powiedziała w końcu. — Nie będę — zaklinałem. — Napewno? Otóż za kwadrans zaczyna się „godzina życzeń" w radjo...

Ach, więc to tak rzeczy stoją? Zdziwienie moje było tak wielkie, że zapomniałem się obrazić. Któżby się spodziewał? — Godzina życzeń. Phi.. owszem sztubaczki, ich ciocie i ich rówieśnicy — adoratorzy. Ale żeby taka solidna osoba, samodzielny umysł i... płyty? Zabawne. Od tego czasu zacząłem obserwować swoich znajomych i... słuchać godziny życzeń.

Jaka moc jest w tych lśniatych „Syrenach", „Columbiach" i „Odeonach"? W tych rymach: moc — noc, moją — upoją, chwile — motyle? — Czemu wszyscy w towarzystwie śmieją się z Wertyńskiego i romansów cygańskich, a potem każdy w swoim kąciku, ze słuchawkami na uszach dostaje wypieków i wzdycha jak „pierwszy amant"? Czemu wilnianki i wilnianie wolą nie podawać pełnego nazwiska do publicznej wiadomości, a swoją drogą „życzeń" napływa do radja tyle, że nie sposób wszystkich odrazu zaspokoić? I jeszcze jedno — czemu gdy poszedłem na „godzinę życzeń" do pewnych państwa, obie słuchawki były już obsadzone przez zacne ciocie, istoty wiekowe?...

Siedzę więc cichy jak delefon i medytuję nad właściwością natury ludzkiej, a zwłaszcza — wileńskiej. Okazuje się naprzykład, że noc jest ulubionym tematem życzeń prześlicznych zapewne Irek, Maryl, Zosiek, i innych pociech rodziców, a nadziei naszego społeczeństwa, które pokłada swe i t. d. Spływają więc z antenny *„Ostatnia noc"*, *„Nim północ wybije"*, *„Noc wiosenna"*, *„W taką noc"*, *„Walc o północy"*. Jedno w drugie — różnica niewielka: „serce — kobierce", czy „wiosna — radosna" — tak myślałbyś. Widocznie jest jednak w tem coś więcej, jeśli nietylko „życzący" sobie słuchają — drugie tyle *kibiców* przerywa pasjans, drzemkę, bridż, albo randkę (sic!), byle się nie spóźnić do cały tydzień drzemiącego w kurzu aparaciku... A potem, po godzinie jakieś figle chodzą po głowie i ręka szybko zalepia kopertę. W kopercie: proszę o *„Zamieńmy się ustami"*...

Albo dzielne, przedsiębiorcze niewiasty, chluby swego biura, stawiane przez szefa za przykład opieszałym, terroryzujące męża jednem słowem, albo spojrzeniem, kobiety — amazonki, kobiety — gromoty... raptem proszą o *„Moja Maleńka"*, albo *„Taka jestem przy tobie maleńka"*... Przy kim? Zdawałoby się, jeszcze się taki nie narodził... Co się dzieje w sercu takiej kobiety?

Dur jakiś spada na ludzi owej dziwnej godziny. Tracą jakiekolwiek poczucie rzeczywistości. W dniach gdy gazety były czerwone i aż huczały echem wiedeńskich wypadków, ludziska zasłuchiwali się: — *„Wiedeński Fiakr" (Walc)*... *„Wiązanka walców Straussa"*... Opary jakieś tajemnicze, jak mgły Londynu, miasta *bostonów, walców angielskich i orkiestry z Savoy'u*...

Jakaś kompensacja jest w tem. Ograniczone ludzkie możliwości wyżywają się w niewyszukanych tonach i rymach, w których jest jednak to, co najważniejsze... Kiedy słucham, że ktoś prosi o *„Na zawsze"*, *„Serce matki"*, albo *„Miłość ci wszystko wybaczy"* jestem skłonny do wzruszenia. Kto wie, co się za takiem życzeniem kryje? Nie bądźmy specjalnie niedyskretni, ani przesadnie domyślni, ale... „Wyobraźnia nie umiałaby wymyślić tyle rozmaitych sprzeczności, ile jest z natury w sercu człowieka" — powie dział La Rochefoucauld, który.. „zanim został pisarzem, żył długo i bujnie"... Czy mamy lekceważyć tę prawdę dlatego, że chodzi przedewszystkiem o serca „sztubaczek i t. p."?

Człowiek, który wymyślił grube przekleństwa, ma niewątpliwie zasługi dla ludzkości: zmniejszył znakomicie ilość zbrodni. Wiadomo bowiem, że zamiast ręką, można językiem złe zapały wyładować. Nie trzeba już powoływać się na Japonję, kraj *grzecznych* ludzi, którzy siebie i bliźnich swoich mordują jak w sztuce Szekspira. Weźmy przykład konkretniejszy: coby to była na naszych rynkach, gdyby przekupki kląć nie umiały? Zgroza!...

Człowiek, który wymyślił dancing powinien cieszyć się uznaniem moralistów. — Ileż niesamowitych wprost marzeń, niedorzecznych snów na jawie wiązało każde niewinne białe dziewczę z tymi paru balami do roku. Jakie okropne myśli, co za „kłębowiska żmij" legły się potem w tych „serduszkach", gdy przyszło takie, czy inne rozczarowanie. Całoroczne zapały miały zaledwie kilka okazyj ujścia — w karnawale. I oto wymyślano dancing. Doroczne szczęście spowszedniało, stało się dostępne i łatwe, rozmieniło się na drobne. Znieszkodliwiało.

Człowiek, który wymyślił „godzinę życzeń" może być naprawdę dumny. Wśród rozlewisk i moczarów ludzkiej psychiki przekopał jeszcze jeden rów ściekowy i założył dreny. Możeby się stały jakieś szaleństwa, może coś kiedyś, najniespodziewaniej dla otoczenia i samego sprawcy wybuchło, ale oto nic się nie stanie: kandykat na bohatera dramatu siedzi z niemądrym wyrazem twarzy — w słuchawkach chroboce mu *„Budda"*, lekko odurza *„Opium"*. Za pół godziny to się skończy. Będą jeszcze ostatnie nowiny ze świata, ogłoszenie o paście do zębów, uziemić antennę i — spatuchny!... Szczęśliwie minęła godzina marzeń.

Tylko raz do roku jest taka pora, że radjo nie pomaga. *„A bywa to wiosną, kiedy ptaki śpiewem pomęczone posną i na granatowem niebie białe kwiaty kwitną"* — pisze Sebyła. Kiedy głos ludzki staje się nagle chrapliwy jak głośnik, a oczy lśnią bardziej fascynująco niż nowiutki dysk z *„Dziś będziesz moją"*. Owe kwiaty, których zapach radjo próżno kusiło się oddać, zakwitną naprawdę, a noc będzie *pachnąca* i krótka jak śpiew Faliszewskiego. Wtedy, jeśli będziesz, mój Czytelniku siedział z kimś w kawiarni o szarej godzinie, nie zdarzy ci się to, co się mnie przytrafiło. Partnerka twoja nie zwieje słuchać płyt, owszem razem we dwoje będziecie układać *przeboje nowe*. Przy osieroconych słuchawkach zostaną tylko babcie i ciocie.

A i to niewiadomo... **jim.**

„ŻULIKI RUCHAJĄ SIE"

(Reportaż z ulicy).

Jak wiosna nastaje, to nasze bratuńki wyłażą na błat (na kradzież). Wszystko im dobre: od tamtego razu nasze błatniuszki Wołyniec i Baszka, szedli przez Cielętnik, zaszli na Arsenalską i tam potargowali wędki, a tymczasem rąbnęli (skradli) dwa kapturki kąpielowe. Zrobił ta sztuka znany wszystkim Hołyniec. Po udanej robocie poszli na Mickiewicza i na rynek na Łukiszki. Tymczasem Hoł z tego kaptura nie dawał bejdy kolegi swemu (nie chciał się podzielić), Baszka bardzo tem się przejął i jak też cości podrąbnął (ukradł) to też nie dał bejdy kolegu swemu. To on ze złości wzion i podar jemu ten kapelusz. Ot i nikt nie miał korzyści.

Potem raz tak było, że my Żydu zęby zaplombowali. A to odbyło się tak: Koło Zielonego Mostu spotkał ja koleżki i on mnie mówi, że tam koło piwiarni sześciu Żydów bije naszego chłopca. Zaraz pobiegli my na pomoc, lecim i widzim że naszego kolegi, przyparszy do ściany tarmoszą jakieści Judaszy, ja zaraz podbiegłem i rrraz... plomba! Żyd w krzyk, a tu dwóch drugich do mnie sunęli się bić, ale mój koleżka jak nie rąbnie jednemu i drugiemu.... Ci narobili wrzasku, tak że wkrótce cała gromada tych Kaifaszów nabrała się i na nas. Widzim my, że nie przeliwki, dawaj nogi za pas i najechalim (uciekli).

...Do naszej szkoły zawitała nowa menażerja: różne lwy, tygrysy, osły, muły zamorskie i robaki litewskie aż nasza Lalka przestraszyła się i uciekła, to nam smutno że nie zaszczeka i nie zawyje na dzwonek. Więc jest jeden zwierz podobny do tygrysa w koszuli, ale zwie się trochę inaczej, a miano wicie „Bulbonos". Dużo o nim pisać nie będę, ale oto jego główne zalety: palenie papierosów, wagary, o których on mówi że to święto świętego Hultaja, bujanie nauczyciela, bajtlowanie o byle czem, a z zawodu jest doliniarzem (kieszonkowcem) i zaangażowany w spółce akcyjnej B-ci Cieciaszko. Kto go chce bliżej poznać, niech idzie do szkoły Nr. 10, fenomen z IV oddziału, wejście za darmo, dlatego by rozpowszechniać szkolną menażerję. Wkrótce zapowiedziane są tam występy „Kitajca Dziurawa ucha" i „Kolaski na trzech kółkach". Dalsze rewelacje nastąpią.

Poszli my raz, Karmanszczyk, Bocian, Tefka ryży, Kosa portmonka, same pierwsze podlizy szkolne, Apryndzia i Munia, z jakimści swoim kolego, błatnym z pod Hali. Ciężkie czasy na ta godna kompania nastały, bo menta pilnował ich od tygodnia. Ale dlatego Rogacz zmogował w sklepie rękawice, bo i zdechła Zośka nic nie użebrowała. To jak Rogacz wyszyrmował te rękawice, to ja mówię do błata (do złodzieja): „Daj bejdy, a to zasypię" (daj bracie albo wydam). A on powiedział że oka wybije. Ja powiedział: „Nie lękam się ja ciebie". To on dał bejdy 20 groszy. Ja jemu mówię: „Spyl mnie te rękawice". A on że nie, że cieplej jemu będzie szyrmować z karmanów (wyciągać z kieszeni). Tak marnie idzie życie błatnego, zmarszy chodzi i jeszcze gumówką dostaje.

Ale czasami to uda się. Ot jak było kiedy my z Bocianem na parafja najechali (uciekli z domu). Chodzili długo po mieście, potem wleźli do Bernardynki, pokimali troszki na ławce (pospali), potem poszli na żyr pod Hale. Ja zaczoł targować, a mój koleżka wynosić dwie ogromne bułki. Zjedlim jedna, a druga schowali. Spotykamy jednego kolegi też parafista, a on miał pieniądze. Powiada: „Jedzim dziś do Warszawy". „Gdzie tam", ja mówię: „u nas nic w kieszeniach, gołe my ze wszystkiem". „To co, pojedziem na gapa". On mówi.

Poszli my na stacja, patrzym pociąg pod paro stoi. Włamali się do 1-szej klasy, nikogo niema, siedlim na miękkich fotelach i siedzim, aż słyszym ktoś do drzwi drapie się. Tak my pod fotele wleźli i tam siedzieli, czudysząc tylko. Fanarszczyk przyszedł, zobaczył, że nikogo niema, zamknął na klucz wtedy wyleźli, znów rozsiedlim się na miękkich fotelach i tylko hojdami się sobie. A pociąg zagwizdał i poszed. W czasie drogi, jak tylko konduktor przychodził, to my szur pod fotel i siedzim cichutko, a jak wyjdzie, tak my znowu jedziem jak panowie. Nikt tam nie wsiadał — nu i dobrze. Tak my i dojechali do Warszawy, pół drogi jak żuliki, a pół jak hrabiowie.

Tam wyleźlim przez okno, bo drzwi byli zaszczepione, ale nasz jeden koleżko to jego fanarszczyki byli złapawszy i do menty zaprowadzili (do policji). Teraz myślim jak na ulica dostać się? Ale my nie fiei, kupilim parę gazet i dawaj krzyczeć: „Kurjer poranny" i tak nas kontrolery przepuścili. Ale gorzej było jak warszawskie gazetczyki nas poznali i chcieli nas do gliny zaprowadzić, to my jednemu w oka dali i najechali (uciekli).

Poszlim teraz na miasto, dla nas wcale nieznajome, chodzili, chodzili aż jeść zechciało się; szczęście co ten koleżko miał 20 złotych, to para dni jakoś przebiedowali, śpiąc na stacji albo u jednego gazetczyka, ale potem bardzo trudno zrobiło się, poszli zapisać się do jednej ochronki. A jak dalej było, to opowiem drugi raz, bo papieru zabrakszy.

Dużo czego zdarzyło się naszym chłopcom, a najwięcej błatniukom. Razu jednego dziad przemówił do obrazu, co siedział w beczce kwasu. A jak to było to proszę słuchać. Nasz sławny Kuca załamał się do jednego dziada kwas kraść, ale dziad nie durny, czuł błatnego jak kotka mysz i zapędził jego pomiędzy beczki. Biały Kuca chciał schować się do pustej jakiej beczki, ale na swoja bieda wlaz do takiej, co miała jeszcze do połowy kwasu. Ale co robić? Siedzi Biały w strachu i w kwasie, i myśli jak tu wyleźć, żeby ani dziad nie zobaczył i menta gdzie nie przybił gumówką?

Wtedy na pomoc przyszli jemu jego przyjaciele, Szturła, Janczyk i Hołyniec. Nie wiem jak oni poczuli, czy kwas, czy Białego? Ale dawaj skradać się do beczek, a dziad za niemi, wtedy biedny Biały co siedział w kwasie jak pies w rozczynie, hyc, i wyskoczył z beczki prędko do bramy, a potem szur na ulica i wszystkie najechali do chaty (uciekli).

Chodzą te żuliki do szkoły, a jak im się nie chce to „najeżdżają na parafja", t. j. uciekają, idą na wagary, na „błat", tu „rąbnie" jabłko z koszyka, tu irysów ze straganu. Na Cielętniku łażą po drzewach „jak afrykańskie stworzenia", ten zbija pałką kasztany, ów z „rogatki w ptaszki celuje", a inny z żydówką czegoś się wadzi. Tu coś „zmagują", tam „bajerują o polityce" albo o „kińciuku", kąpią się w Wilji, czasami topią, aż im trzeba „dawać sztucznego powietrza". A wszędzie ich pełno, spotkacie każdego dnia kogoś z tej godnej kampanji, to może poznacie? Jeżeli tak, to dajcie im dziesiątkę na landrynki

Knox.

Wileński Instytut Szlachecki 1834 — 1863

Poniżej dane wiadomości o zakładzie naukowym, który wykształcił i wychował parę pokoleń Polaków z ziemiańskiej sfery w Litwie, czerpałam z niewydanej jeszcze pracy habilitacyjnej p. Jadwigi Godlewskiej, absolwentki naszego U. S. B. która na podstawie dużego materjału archiwalnego, sumiennie opracowała dzieje tej charakterystycznej uczelni. Warto, i bardzo warto, by ta praca ukazała się w wydawnictwie „Dawne Wilno" czy jako osobna publikacja, gdyż stanowi ona bezsprzecznie cząstkę historji naszego miasta i społeczeństwa.

Założona w celach politycznych, by wychować lojalnych poddanych Rosji, jak zobaczymy, stała się bezmała ogniskiem wychowania niepodległościowego.

W obszernym wstępie autorka zaznajamia nas z kolejnością oświatowych systemów Min. Oświecenia w Rosji. Po okresie względnego liberalizmu, pod wpływem ks. Adama Czartoryskiego i Komisji Edukacyjnej w latach 1810 i następnych, za Galicyna w 1816—24, cesarz Aleksander I jak to wiemy, cofnął się z dawnych pozycyj postępowych, i odżegnywał od młodzieńczych ideałów.

W 1824 r. min. oświaty admirał Szyszkow Aleksander, wykreślił program oświaty na całe panowanie Mikołaja I i następców, czego się będą późniejsze ministerstwa trzymały, cofając się jeszcze bardziej wstecz. W swojem éxposé, wygłosił Szyszkow „że nauki, jak sól ziemi, w miarę i wedle stanu i zawodu człowieka stosowane być mają; uczyć pisać i czytać cały naród to więcej szkody jak pożytku przyniesie". Po takich poglądach pozostawało już tylko usuwanie „szkodliwych i niebezpiecznych przedmiotów" (czyt. polityczne i przyrodnicze nauki) co przeprowadzał przy pomocy specjalnego komitetu, późniejszy min. oświaty ks. Lieven, w latach 1828—33. Już w 1835 r. wyłoniona została ustawa, ograniczająca swobody, program i samorząd uniwersytetów, z gimnazjów usuwano wykład nauk politycznych, praw natury, a dodawano nauki języków, zwiększono dozór policyjny, wymagania prawomyślności. Zapanował charakter szkół stanowych by „czeń nie dążył do nadmiernego wyniesienia się ponad stan, w którym ma przeznaczone żyć..."

Zarysowują się też projekty zduszenia szkolnictwa prywatnego; memorjał cesarzowi o tem składa Puszkin, przytem Szyszkow, z polecenia Mikołaja, szuka sposobów jaknajwiększej ingerencji w wychowaniu młodzieży, zwłaszcza „inorodnej". W r. 1826 powstają też w Rosji pensjonaty dla dzieci urzędników i szlachty, w celu wychowania jaknajlojalniejszych kadr wiernych tronowi obywateli, wojskowych i urzędników. Od roku 1834—49 min. oświaty Uwarów, głosił, że „chce wyzwolić Rosję z więzów zachodu, że podstawą wychowania ma być religja prawosławna, narodowość rosyjska i samowładztwo carów". Już oddawna wyszedł był zakaz wychowania synów gdzieindziej niż w imperjum. Uwarów opracowuje specjalny plan rusyfikacji Litwy i Białejrusi, uważa że szkolnictwo prywatne jest szkodliwe, a wizytacja z jego ramienia fligel adjutanta Protasowa stwierdza „duch zły", panujący w tych szkołach. Uwarów w 1838 pisze: „Mamy obecnie 20 tys. młodzieży polskiej w naszych rękach w szkołach, to nasi zakładnicy, jeszcze nigdy ich tylu nie mieliśmy w swoich rękach od Polski, należy wyciągnąć z tego konsekwencje, oświata to plac boju, należy przyciągnąć duchowieństwo, gdyż ma wielki wpływ, zwłaszcza na sfery ziemiańskie, w zamkniętych instytutach zrównać Polaków z Rosjanami, zespolić ich, by łatwiej szła robota rusyfikacyjna..." takie sentencje wygłaszał ówczesny min. oświaty, Uwarów, taki był duch mikołajewskich czasów.

W Wilnie po zamknięciu Uniwersytetu Batorego za udział w wojnie 31 roku studentów i profesorów, szkolnictwo na Litwie przeszło pod zarząd Białoruskiego Okręgu Naukowego, który rusyfikował intensywnie. Pozostałe dwie Akademje — Duchowna i Medyczna, żarzyły się jeszcze ogniem filareckim, ale niebawem i one miały pójść na zagładę. W szkolnictwie średniem Gimnazjum Wileńskie sięgające czasów jezuickich jeszcze, z 1570 r. dostało pendent w podobnym zakładzie zwanym II Gimnazjum. Gen gub. Dołhoruki, opasły pijak i rozpustnik, łapownik i ciemięzca, usilnie starał się zasłużyć dworowi, i w tym celu projektował reformy w wychowaniu młodzieży polskiej, której „duch niedobry" odczuwał aż nadto. Chciał więc mieć w Wilnie zakład zamknięty, ściśle poddany dozorowi rosyjskiemu, przesiąknięty lojalizmem, by wychować tam młodych Polaków na ludzi wiernych tronowi i Rosji. Chciał by wakacje spędzali na ćwiczeniach w obozach, coby ich zachęciło do wstępowania do wojska, zabiegał o przywileje dla takich zakładów, i otrzymał je. Komisja, złożona z szambelana dworu M. Abramowicza, dyr. gim. Krasowskiego, prof. architektury K. Podczaszyńskiego, i B. Pokrowskiego (rosjanina), ułożyła w myśl zamierzeń Dołhorukowa regulamin, który został w 1833 r., zatwierdzony przez cesarza. Zaczem postanowiono „najwyżej", założenie pensjonatów szlacheckich w Grodnie, Białymstoku i Wilnie.

W domu przy ul. Dominikańskiej prawie wprost klasztoru, gdzie niebawem mieli więzić buntowniczych Polaków, w wynajętym od OO. Pijarów lokalu, utworzono piękny zakład, niemałym kosztem przebudowując lokal zakonników na komfortowe sypialnie, jadalnie, klasy, sale reakcyjne, gimnastyczne itp. Kaplica też została ufundowana, naturalnie prawosławna.

W dn. 13/31 Listopada—Października, 1834 r. odbyło się uroczyste otwarcie, przy udziale sfer rządowych, duchowieństwa i obywatelstwa. Najprzód odbyło się nabożeństwo u Dominikanów, celebrował ks. biskup Kłągiewicz. Potem w sali Instytutu, w obecności gub. wojen. Dołhorukiego, cywilnego Doppelmajera, urzędników, wojskowych i cywilnych, duchownych i ziemian z synami, odczytał I-szy dyrektor zakładu Kisłow, reskrypt cesarski, wygłosił programową mowę, poczem archimandryta pokropił, odśpiewał „mnogije lita", zaczem wychowankowie, w liczbie na razie 50-ciu, dostali wystawny obiad, wieczorem gmach iluminowano, i projektodawcy poszli spać na laurach, obiecując sobie wiele z wychowanków

LUKA KULTUROWA NA NASZYCH ZIEMIACH

Przyzwyczailiśmy się widzieć Wileńszczyznę w szarych kolorach. Zdajemy sobie sprawę, że jest ona uboga pod względem form kultury — a te formy, które obserwujemy, zdradza ją jakieś echo niczem niezamąconej przeszłości i tworzą jakby skrót praepoki z dniem dzisiejszym.

Jadąc naprzykład pociągiem z zachodu Polski w kierunku Wileńszczyzny lub Polesia, wstępujemy mniej więcej w granicach Bugu w odmienną atmosferę — odbieramy inne wrażenia nietylko z krajobrazu ale także i z kultury chłopskiej. Rozpoczyna się bowiem stąd granica terenu bardziej archaicznego — bardziej odległego w czasie pod względem różnorodności i złożoności form.

Przyzwyczailiśmy się do tego faktu. Nieraz biadamy nad nim. Jednakże nie zdajemy sobie sprawy z jego przyczyny.

W świetle badań etnograficznych (o czem mówił p. **Witold Dynowski,** asystent Zakładu Etnologji U. S. B. w odczycie p. t. „Kształtowanie się etniki północno - wschodniej Europy w świetle rozwoju arteryj komunikacyjnych ze szczególnem uwzględnieniem Dźwiny" — z cyklu powszechnych wykładów uniwersyteckich o porcie w Drui). — ta izolacja i lokalizacja życia kulturalnego na naszych terenach trwa od wieków i jest rezultatem wielkich procesów kulturalnych, których początkowych ogniw należy się doszukiwać w strukturze fizjo-graficznej bliższych i dalszych terenów. Wileńszczyzna bowiem **(tak że Polesie** i sąsiednie ziemie od wschodu: Białoruś ZSRR.) znalazła się w rozwidleniu wpływów zachodnich, za których udziałem wyłoniła się z pomroków dziejów cała północna i północno - wschodnia Europa. Chodzi tu o wpływy cywilizacji zachodniej w jej fazach — najwcześniejszych i późniejszych rozwojowych.

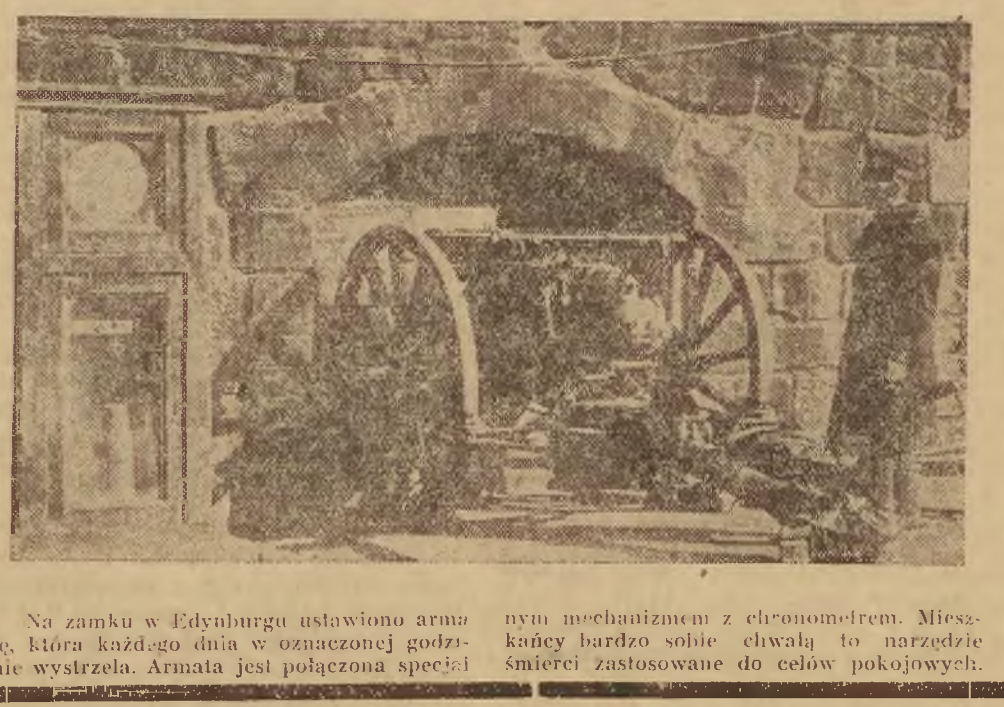
Dla zrozumienia tego procesu należy cofnąć się daleko wstecz — do zarania dziejów człowieka. Od prawieków tereny północno - wschodniej Europy były względnie izolowane od prądów kulturalnych wyższych cywilizacyj, które w początkach historji ludzkości przelewały się w południowej strefie Eurazji pomiędzy Atlantykiem a Pacyfikiem. W Mezopotamji, Chinach, Indjach Egipcie, następnie w Grecji i Rzymie dochodziły do głosu silne organizmy państwowe, powstawały coraz większe coraz wspanialsze ogniska sztuki i kultury, ekspansujące swą zapładniającą siłą na sąsiednie i dalej położone tereny i ludy. Natomiast etnika północno - wschodniej Europy, jak też i przylegająca do niej Syberja i cała północna Azja, pozostawały w izolacji, lokalizując życie kulturowe na poziomie stosunków plemiennych.

Powyższe może nam zobrazować rozprzestrzenienie się chociażby takiego wytworu jak wóz. Na terenie południowo - zachodniej Azji wóz znany był conajmniej od pięciu tysięcy lat. Dziś na południu zasiąg jego rozlega się od Iberji (płw. Pirynejski) aż do Sjamu, Chin i Japonji. Tymczasem mieszkańcy północno - wschodniej Europy np. Permiacy, dopiero teraz zapoznają się z nim, a dotychczas używali wyłącznie włoków lub sań, podobnie zresztą jak wszystkie ludy północnej Azji.

Przyczyną tej izolacji jest pas stepów i pustyń, dzielący południowe tereny Azji i Europy od północnych. W pasie tym nie było dostatecznego, powiedzmy, przewodnika dla energji kulturowej z terenów południowych, — nie było bowiem stałego osadnictwa i odpowiedniego zagęszczenia ludności, a jeżeli nawet od czasu do czasu rozkrzewiał się na tych rozłogach stepowych zasiąg wyższych rolniczych kultur, to bywał on zmiatany przez fale ludów, prące ze wschodu.

Powyższy stan rzeczy ulega gruntownemu przeobrażeniu dopiero wtedy, gdy tętno nowego życia poczęło bić na Zachodzie i gdy wyroje plemion germańskich zaczęły zapuszczać się w głąb północno - wschodniej Europy. Tereny te zostały przez to wytrącone z wiekowego odrętwienia i izolacji, a wrota historji, zamknięte dotychczas dla tej części świata, zostały na oścież rozwarte.

„Zdawałoby się przytem, — jak mówił prelegent — że na obszarze wielkiego niżu europejskiego, rozciągającego się na północy alpejsko - karpackiej wstęgi górskiej od Rosji do Francji, nasuwające się z zachodu fale nie napotkają większych przeszkód na drodze normalnie rozwijającej się ekspansji. Wszak jest to obszar względnie mały, następnie podłoże geograficzne nie tworzy tutaj przeciwstawnych sobie na szerszą skalę prowincyj. Należałoby więc oczekiwać normalnie układających się nawarstwień — to znaczy, że w miarę oddalania się od źródeł cywilizacji zachodniej, będzie równocześnie malało nasycenie tych wpływów. Tymczasem powstaje przed nami wręcz fascynujące zjawisko, bo oto prawie w samym środku zwartego zasięgu zarysowuje się strefa gwałtownego zluźnienia — tworzy się więc jakby luka o odmiennej strukturze etnicznej, będąc jednocześnie otoczona zewsząd wartkim nurtem prądów cywilizacji, nasuwającej się z zachodu. Terytorjalnie powyższa luka będzie się pokrywać z rozległą połacią dzisiejszych północno - wschodnich ziem Polski i Polesia, następnie Letgalją i Białorusią".



Na zamku w Edynburgu ustawiono armatę, która każdego dnia w oznaczonej godzinie wystrzela. Armata jest połączona specjalnym mechanizmem z chronometrem. Mieszkańcy bardzo sobie chwalą to narzędzie śmierci zastosowane do celów pokojowych.

Otóż w świetle tych wywodów Wileńszczyzna, wskutek jakichś zdumiewających przyczyn, została pozbawiona dobroczynnych wpływów zachodniej cywilizacji już w pierwszych jej fazach rozwojowych. Dla badaczy dziejów kulutry na naszych ziemiach znana jest odrębność chociażby np baroku wileńskiego od baroku w innych zwłaszcza zachodnich częściach Polski. W prywatnych rozmowach profesor Limanowski zwracał na to uwagę. Z genjalną intuicją wyrażając trafne przypuszczenie, że barok wileński nie ma „korzenia" na ziemi Wileńskiej. W innych dziedzinach życia kulturalnego nietylko na wsi, lecz także i w środowisku miejskiem można zaobserwować podobne zjawiska „braku korzenia".

Przyczyny rozwidlenia prądu cywilizacji zachodniej i powstania luki etnicznej należy szukać w warunkach fizjograficznych, które ten prąd napotkał przy wejściu na ziemie Polski. Prelegent stawia śmiałą hipotezę, że prąd cywilizacji zachodniej został rozwidlony w największem przewężeniu niżu europejskiego, rozciągającego się od Francji do Rosji, — w przewężeniu pomiędzy górami czeskiemi a zatoką szczecińską, ponieważ „wylewając się na nizinę polską, napotkał od północy ciągnący się garb pojezierza pomorskiego, a następnie za wiślanym przełomem garbaty kraj pojezierza mazurskiego.

Nie sam grzbiet — mówi dalej prelegent — pojezierza, jako fizyczna przeszkoda, której znaczenie osłabło z czasem, lecz wywołane w międzyczasie istnienie tej strefy oporu doprowadziło do katastrofalnego w skutkach dla Wileńszczyzny i sąsiednich ziem wschodnich rozwidlenia wpływów cywilizacji zachodniej. Bo oto zamiast tego, żeby skierować się przez środek niziny polskiej w kierunku płyty rosyjskiej i przez to wciągnąć ziemie przylegające od południa i północy w główny szlak ekspansji, załamał się i rozwidlił na dwa skrzydła, z których północne zmierzało na Litwę i Łotwę do zatoki Fińskiej, zaś południowe przez Małopolskę na zachodnią Małoruś. Proces wyrównawczy i ponowne zlanie się zasięgów dokonywało się dopiero na obszarze płyty rosyjskiej, a więc na ziemiach centralnej Rosji".

Izolacja i lokalizacja etniczna naszych ziem trwa następnie przez długie stulecia: po przez wędrówkę ludów, przez wiek IX i X i następnie aż do chwili pełnej urbanizacji wsi t. j. do XIX stulecia.

Hipoteza luki etnicznej tłumaczy wiele; mówi nam o przyczynie szarzyzny naszego terenu — t. j. Wileńszczyzny a także Polesia i sąsiednich ziem wschodnich—pod względem dorobku kulturalnego na tle ogólnej historji cywilizacji w wiekach ubiegłych.

Na zakończenie prelegent podkreślił **rolę Dźwiny jako arterji komunikacyjnej,** przebiegającej prawie przez środek omówionej luki etnicznej.

Dźwina gra tu rolę szwa, zabliźniającego tę przykrą a nawet potwornie ziejącą ranę.

Słusznie też i celowo z punktu widzenia nietylko korzyści gospodarczych, lecz także i kulturalnych, prof. Limanowski zwrócił ostatnio uwagę społeczeństwa na Dźwinę, rzucając hasło „Frontem do Dźwiny".

Wlod.

ODPOCZYWAJ NA MORZU

Wilja wzburzona toczy fale koloru gliny. Niesie na swym grzbiecie połamaną krę. Szumi głośno pod mostami. Wilja w tym roku jest łagodna, nie grozi wylewem. Po łagodnej zimie, która była jednem wielkiem rozczarowaniem dla sportowców, czujemy w powietrzu zimne jeszcze, ale już pachnące przedwiośnie.

Słońce wyziera zza chmur nieśmiało. Na szosach pojawiają się pierwsze motocykle. Cykliści zaczynają trenować. Biedota oddycha nieco lżej.

Umysły, zmęczone pracą i mrokiem zimy, tęsknie wyglądają wiosny. Każdy marzy o tem, jak spędzi lato. W każdej głowie roją się jakieś sny, podobne do snów zeszłorocznych. Wzdychamy do powietrza, ciepła, światła i woni lasów. Dla iluż ludzi spacer za miasto w niedzielne popołudnie będzie jedynem urzeczywistnieniem tych marzeń! Szczęśliwsi wyjadą na letnisko, pod miasto, na wieś. A dalej? W góry? Nad morze? Zagranicę? Mój Boże, komu się to śnić może! Dzisiaj!...

A jednak — są pewne możliwości dla tych, którzy zdołali sobie na poratowanie zdrowia i na odpoczynek urlopowy odłożyć trochę gotówki. — Kryzys poczynił pewne wyłomy: ułatwił w niejednym wypadku to, co było niedostępne. Dziś już przy pewnych okazjach można pojechać do Warszawy i wrócić za kilkanaście złotych. Kolej i biura podróży organizują najróżniejsze tanie wycieczki, pociągi specjalne, stosują liczne ułatwienia. Nawet zagranicę wyjrzeć można dziś za tańsze pieniądze, niż dawniej. Już na to nie potrzeba nawet paszportów i wiz, które są tak niedostępne.

Jeden przykład. Na Wielkanoc wyruszył polski statek „Pułaski" do Danji. Mała wycieczka. Pięć dni na morzu. Zwiedzenie Kopenhagi, jednego z najcudniejszych miast Europy. Ileż kosztuje ta eskapada? Bilet okrętowy z doskonałem wyżywieniem kosztuje... 100 złotych. Najtańszy. A najdroższy dwieście. Różnica jest tylko w położeniu kajuty, jedzenie takie same. W tem jest i koszt zbiorowego paszportu z wizami, opieka lekarska, wszelkie rozrywki pokładowe. Pięć dni oddychania morzem, zwiedzenie naszej Gdyni, poznanie pięknej Danji, która ma najwyższą cywilizację naszej części świata. A co oszczędzamy wyjeżdżając na święta? Ile kosztuje święcone, o ile ktoś je urządza w domu? Trzeba przyznać, że to interes niezły.

Ale to jest najmniejsza wycieczka. Można i na morzu, w obcych krajach spędzić cały długi urlop wiosenny. Postarała się o to Linja Gdynia — Ameryka, słynna z doskonałej organizacji podobnych imprez. Oto organizuje na cały kwiecień wielką wyprawę morską do Marokka, na Wyspy Kanaryjskie i na Maderę. Tym razem na okręcie „Kościuszko". Jednym tchem płynie wielki ten statek 5 kwietnia z Gdyni przez Kanał Kiloński do Lizbony — gdzie już jesteśmy pośrodku orgji słońca, palm i kwiatów. Po zwiedzeniu stolicy Portugalji i królewskiej rezydencji Cintry ruszamy dalej, do Casablanki, stolicy francuskiego Marokka, skąd urządzamy wycieczki lądowe wgłąb Afryki, w centra życia arabskiego, do Rabatu, Meknesu, Fezu, Marrakeszu. Prastara architektura, dziwaczna flora, niesamowity folklor, orgja barw, towarów, muzyki, owoców.

Z Casablanki „Kościuszko" rusza dalej na południe, prując fale Atlantyku. Zmierza do Las Palmas. Tu jest wiosna, jakiej nasze oko nie widziało. Wieczna wiosna. Archipelag trzynastu Wysp Kanaryjskich, wśród których króluje wyspa Gran-Canaria ze stolicą Las Palmas. Oto królestwo niewiarogodnej roślinności, do której pielgrzymują botanicy, drzew smoczych sięgających wiekiem trzech tysięcy lat, eukaliptusów, kamelij i latających kwiatów-motyli. Oto ojczyzna kanarków, które tu latają chmarami, jak wróble.

Z Gran-Canarji, „wyspy szczęśliwych", jazda do Tenerify z górami sięgającemi 4000 metrów. Tu zobaczymy miasto Santa-Cruz, zniszczone przed kilku laty przez orkan. Niedługa jazda ku północy zaprowadzi nas na Maderę, upamiętnioną pobytem P. Marszałka Piłsudskiego. Madera ma nietylko słynne wino, nietylko nie ustępuje sąsiednim wyspom w bogactwie krajobrazu, ale sławna jest z haftów lugowych i olbrzymich karoc na saniach, ciągnionych przez woły po piasku.

„Kościuszko" pełną parą gna teraz na północ, by bez odpoczynku zawinąć do Antwerpji. Tu zastaje już pełną wiosnę. Cuda Belgji: Bruksela, Bruges, Antwerpja — dostępne są z łatwością. Potem powrót tą samą drogą, przez Kilonję, do Gdyni. Zawijamy do własnego portu: jest maj. Po 24 dniach morza i tropikalnej niemal wiosny — w kraju zaczynamy drugą, polską wiosnę.

Brzmi to prawie jak bajka, prawda? Bajkę tę może przeżyć każdy, kto zgłosi się w Linji Gdynia - Ameryka (albo w innem biurze podróży) i za całą tę fantastyczną podróż z wszelkiemi kosztami zapłaci 650 złotych. Są i droższe miejsca, ale można i za tę sumę. 5154 mil morskich...

Nie koniec. Jest cały kalendarzyk. Proszę wybierać.

W lipcu wycieczka na Fjordy Norwegji i Islandji, 16-dniowa. Zaraz potem do Sztokholmu, pięciodniowa, taka, jak do Kopenhagi na Wielkanoc. Druga do Kopenhagi, identyczna, w ostatnich dniach lipca. Od 2 do 12-go sierpnia: Anglja i Holandja. W ostatnich dniach sierpnia znów 5 dni do Kopenhagi. A koło 1 września do Sztokholmu.

Trzeba przyznać, że ruch turystyki morskiej rozwija się u nas ogromnie. Co za postęp w stosunku do roku zeszłego, postęp i zniżka cen..

O jeszcze innej ekskursji na dalszą metę chcę parę słów powiedzieć.

Największy z polskich statków pasażerskich „Polonia" o 15 tysiącach tonn, obsługuje Linję Polsko-Palestyńską. Można polskim statkiem jechać do Ziemi Świętej. Teraz dopiero widać, jak blisko jest od nas do Turcji, Palestyny i Egiptu. „Polonia" od zeszłej jesieni obsługuje regularnie trasę Konstanca — Konstantynopol — Jaffa — Haifa — Konstantynopol — Konstanca. Regularnie co dwa tygodnie. Tu potrzeba już paszportu, który jednak jest wyjątkowo tani: 65 złotych razem z wizami. Idealna trasa dla pielgrzymek polskich. Wiemy o jednej takiej, którą niedawno prowadził ksiądz biskup polowy Gawlina. W dawnych czasach pielgrzymka do Ziemi Świętej była nędzną tułaczką na obcych marnych statkach, przyczem podróżni zdani był na wyzysk wszelkiego rodzaju. Dziś własnym okrętem, niedrogo, rozmawiając wszędzie po polsku — jadą z Polski wielkie partje pielgrzymów i turystów...

Mamy więc rozkład jazdy, jak na bylejakiej kolejce. Co dwa tygodnie odpływa olbrzymia „Polonia" z portu Konstancy. A proszę spojrzeć na mapę, jak do Rumunji jest blisko koleją. Cała ta wycieczka po Morzu Czarnem — znów z utrzymaniem i t. d. — kosztuje od zł. 400. Czyli tyle, ile wyda samotny urlopnik, jadąc na parę tygodni do niedalekiego uzdrowiska.

Oto zgrubsza naszkicowane perspektywy. Uczymy się powoli podróżowania, my, naród przez wiele pokoleń niedopuszczalnie zasiedziały i nieruchliwy. Ten pęd do dali, ten rozmach ruszania się, wszczepiony szerokim sferom społeczeństwa, jest warunkiem ekspansji naszej myśli morskiej, mocarstwowego oddechu naszego państwa.

W dobie ciężkiego kryzysu państwo świadomie utrudnia swoim obywatelom wyjazdy zagraniczne, nie chcąc ułatwiać odpływu kapitałów zagranicę. Dlaczego w takich wypadkch, jak wycieczki zbiorowe tu omówione, nie utrudnia? Dlaczego zwalnia od przymusu indywidualnych paszportów i obniża opłaty do minimum?

Zagadka jest prosta. Ponieważ pasażer polskich okrętów na tych wycieczkach zbiorowych pozostawia pieniądze na statku, czyli w ojczyźnie. Pozostawia ich notabene niewiele, gdyż towary na pokładzie (papierosy, napoje) są wolne od ceł, a przeto bardzo tanie. Ale pozatem jeszcze: rozwój turystyki morskiej pokrywa się z interesami nowożytnego państwa, tak samo jak podróże sprzyjają indywidualnemu człowiekowi, odmładzając go, ucząc, wzmacniając na duchu i ciele, rozszerzając jego horyzonty i budząc optymizm życiowy. *wh.*



Ze świata mody.



Słodkie śniadanie.

pociechy dla cara i Rosji. Niezupełnie, nawet wcale się to nie sprawdziło.

A było im tam przecież dobrze. Dzielili się na trzy kategorje: uczniów na własnym koszcie, bogatych paniczyków, rozpieszczonych w domach ziemiańskich, mających prawo do własnej służby (byle nie ze swoich poddanych), mający lekcje fechtunku, konnej jazdy, tańca, muzyki, dodatkowych języków, np. angielskiego. Francuski był szeroko uwzględniany, obok rosyjskiego. II kat. to byli stypendyści funduszu Walickiego, którego konwikt przeszedł różne losy, aż utonął w rosyjskich kombinacjach administracyjnych i III, stypendyści rządowi Rosjanie, lub synowie arcylojalnych Polaków, niby zaczyn w ciasto podejrzanych Polaczków puszczeni. Wikt był znakomity, sławne dawano kołduny i pierożki, mundury eleganckie, higjena, opieka, rozrywki odpowiednio zastosowane.

Ustawa wyraźnie głosiła że Instytut Szlachecki, (tak nazwany od roku 1838) „dworzański", jak go pospolicie przezywano, ma „dawać sposób przyzwoitego wychowania, niedrogo, zastąpić nieodpowiednie wychowanie domowe". Byli uczniowie w „pensjonie' i przychodzący. Kurs nauki był 7-letni, dawał różne przywileje: pierwszeństwo przy wstępowaniu na służbę urzędniczą, skrócone terminy awansów, ułatwienia w wojsku, złote i srebrne medale itp.

Po roku 1838 podniesiono Instytut do praw uniwersyteckich, przjmowano bez egzaminów do wyższych zakładów, pozwolono starszym klasom nosić szpadę przy mundurze galowym, utworzono wakanse przy ministerstwach, stopnie wojskowe i cy- Wilne, dla kończących celująco.

Dyrekcja Instytutu objęła, z woli Kuratorjum, opiekę nad szkołami żeńskiemi, których było wtedy w Wilnie do 10, przeważnie 4-klasowe. Klasztorne i świeckie Pietkiewiców, sióstr Brodzkich-Głowackich, Caroline de Cerenville, wzorowa, z subwencją rządową, Rabcewiczów itp.

Program nauk w Instytucie był następujący: religja, hist. święta i kościoła, rosyjski, matematyka, literatura, logika, arytmetyka, algiebra, trygonometrja, fizyka, geogr. powszechna i Rosji, hist. powszechna i Rosji, statystyka powsz. i Rosji, literatury: rosyjska, polska, francuska, niemiecka, kaligrafja, rysunki (planów). Oczywiście starano się o jaknajliczniejszy element rosyjski w nauczycielstwie i w uczniach. Cóż, kiedy tego brakło. W 1835—36 na 100 wychowanków jest tylko 12 Rosjan, zakazy mówienia po polsku były martwą literą. Rosjanie polszczyli się w tem gronie. Młodzież gadała, i przeważnie czuła po polsku, wszak miała bądź co bądź kontakt z domami krewnych lub rodziców, miała wiadomość, od przychodzących uczniów, miała książki polskie w bibljotece, która utworzona ze skonfiskowanego księgozbioru Sołtana ze Zdzięcioła (powstańca z 31 roku) też im o stosunku do Rosji coś mogła mówić. Tem bardziej, że na 1000 książek polskich, było tylko 700 rosyjskich, i tych nie brano prawie do ręki. Zniesiono w 1840 r. zupełnie naukę polskiego, te nawet nieliczne godziny jakie były. Jednak i to nie pomogło, a na usilne domagania się rodziców wznowiono je w 1856 r. Dyrektorami i inspektorami byli zasadniczo Rosjanie. Cóż, kiedy kolejno Kozłow, James Biakster, (inspektor) Besarowicz, Haller, albo trwonili, albo kradli.

Dopiero gdy dyr. w 1853 r. (po długich wahaniach i na odpowiedzialność Bibikowa) został dyr. Kalinowski, (kilkoletni inspektor), zapanował w Instytucie rygor, ale i duch, nie tylko polski, ale gorącego patrjotyzmu. Musiał być wielki ten tajny ogień co płonął pod mundurem urzędniczym dyr. Kalinowskiego, jeśli później dwaj jego synowie poszli do powstania 63 roku i starszy z nich Józef, osiągnął czołowe stanowiska, skazany był na śmierć przez Murawjewa, i po długiem wygnaniu na Sybir, jako Karmelita Bosy, zmarł w aureoli świętości.

Nauczycielstwa z Rosji dostać nie można było, bo tam na własne potrzeby brakło, volens nolens trzeba więc było brać Polaków miejscowych. A to byli ludzie z tradycjami Uniwersyteckiemi, z gorącym patrjotyzmem w sercach. Taki Dominikanin, ks. F. Mokrzecki, prefekt Instytutu, gorąca, bohaterska dusza, niewzruszonej odwagi, asceta i kaznodzieja, na którego kazania biegło całe Wilno i słuchało lekcji miłości Ojczyzny, jakże silnie wpływał na chłopców! A znów Alex. Zdanowicz, historyk, autor podręcznika, używanego w Litwie przez kilka pokoleń, zabronionego po 63 roku. Jakąż ten miłością Ojczyzny napełniał serca swych słuchaczy, jeśli rodzony syn jego był w 63-m, jedną z pierwszych ofiar Murawjewa. Umiał wzruszać do łez, opowiadaniem z dziejów ojczystych, uczył po wszystkich żeńskich pensjach, w ukrytych kółkach, niezmordowanie. Wacław Przybylski, nauczyciel przyrody, potrafił ze swych wykładów w Muzeum Starożytności założonym, przez E. Tyszkiewicza, kędy prowadził uczniów, uczynić propagandowe, płomienne kursy dziejów ojczystych przeszłości narodowej, i miłości Polski i Litwy dalej, Bruno Suchecki, wykł. język polski, Kanut Rusiecki rysunki, i najżyczliwszy Polakom, Chevalier, naucz francuskiego, cały ten personel, nie był zaiste narzędziem do spełnienia zamierzeń rządu rosyjskiego. Nie, ci ludzie rusyfikować nie chcieli, nietylko nie wpływali na chłopców w duchu lojalności ale bodaj że przeciwnie. Zresztą dość było zdarzeń zzewnątrz. Wszak ci chłopcy w Instytucie gdzie kazano wielbić cara i jego łaskawość, przebyli epokę spisku Konarskiego i żegnali ojców, stryjów, starszych braci, wywożonych na wygnanie; może widzieli i samego jasnowłosego wodza, Szymona Konarskiego, wiezionego na stracenie...

To też bywały sprawy: jakiś Walicki pomagał studentom uciekać zagranicę, chłopcy obili siostrzeńca cenzora Kulkolnika za donosy, uczniów Bokszańskiego i Puzynę sieczono rózgami za przepisywanie wiersza Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali!" A starsza młodzież przychodziła do Instytutu i kształciła paniczyków pod pozorem korepetycji w nauce walki z Rosją.

To też gdy w dn. 20 maja 1861 r. młodzież odśpiewała w Katedrze „Boże coś Polskę" za przykładem Warszawy, dni Instytutu były policzone. W murach tej uczelni, która miała być wzorem lojalności, buntowniczy śpiew niepodległości ozwał się niepowsrzymanie. Nie pomogły zaordynowane rózgi. Murawjew szybko się po przyjeździe zorjentował w nastroju tej młodzieży. W Grudniu 1863 r. Instytut, po 29 latach istnienia został zamknięty. Lokal przeznaczony na Szkołę Maryjską dla Panien.

Młodzież wychowana w murach po-dominikańskich, poszła gęsto do Powstania. Dzieło rosyjskie, w tem, jak w inych poczynaniach, wydało owoce wręcz przeciwne zamierzeniom plantatorów.

Hel. Romer.

Kulisy „Intelligence Service“

Termin „Intelligence Service“ jest z **pewnością** równie w całym świecie **popularny**, co termin Scotland Yard. Każdy malec pochłaniający Wallace'a wie, że Scotland Yard jest najsłynniejszą centralą policyjną świata. Każdy człowiek stykający się z gazetami również wie, iż Intelligence Service — to nazwa najsłynniejszego pod słońcem wywiadu.

Za przykładem jednej z gazet niemieckich, rzućmy niedyskretne spojrzenie za kulisy tej arcycentrali szpiegowskiej, bez której — jak powiadają — koalicja nie wygrałaby wojny światowej, zaś Anglja — nie byłaby mocarstwem.

Szary dom przy Downing-street. Przy Downing-street pod Nr. 10 w Londynie wznosi się ogromny, szary gmach, przypominający z wyglądu więzienie. To siedziba Intelligence Service. Groźny, mroczny gmach, kryjący w sobie mroczne tajemnice; którym zapewne nie sądzono nigdy ujrzeć światła dziennego. W tajnych archiwach tego gmachu szukać niewątpliwieby należało wyjaśnienia niejednej zagadki politycznej ostatnich stuleci, niejednej nici, któraby doprowadziła do kłębka, niejednego ogniwa z łańcucha wypadków, których tylko zewnętrzne oblicze świat oglądał, nie mając natomiast pojęcia o ukrytych sprężynach danej akcji.

Niejedno też życie ludzkie ma szary dom przy Downing-street 10 „na sumieniu“. Niejedną karjerę zwichnęły macki Intelligence Service. Wszystko, co się nie chciało czy nie mogło ugiąć przed wolą tej instytucji, reprezentującej zakulisową stronę imperjalizmu brytyjskiego — wstępowało, padało, ginęło.

Na ścianach wewnętrznych szarego domu widnieją duże złote sentencje: „Dobry szpieg musi być mężnym i wartościowym człowiekiem“ i „Szpieg, który ginie dla ojczyzny jest równie dobrym żołnierzem, co obywatel ginący na polu walki“. Oprócz tych maksym, w sercach ludzi, pracujących w szarym domu wyryły się inne słowa: „Cel uświęca środki“ i „Wszystko dla wzmożenia Anglji“. Jasną jest rzeczą, iż ludzie wychowani w tych zasadach w żadne sentymenty ogólnoludzkie i żadne „etyki“ się nie bawią.

Środki pieniężne. Mimo najstaranniejszego doboru ludzi ideowych (t. zn. patrjotów), mimo bezinteresownego często poświęcenia agentów, którzy pracują bądź z pobudek patrjotycznych bądź też dla samego „sportu“ i hazardu, Intelligence Service nie może się obejść bez środków pieniężnych i to bardzo znacznych. Roczny budżet Intelligence Service wyraża się pokaźną cyfrą 3 i pół milj. funtów (mniej więcej 100 milj. złotych). Część tej sumy asygnuje rząd angielski, część pochodzi z dotacyj prywatnych, wreszcie część — z własnych dochodów instytucji. Jakież to mogą być dochody? — zapyta czytelnik. Na to pytanie wyczerpującej odpowiedzi dać niepodobna. Źródła tych dochodów są równie tajemnicze, co sama działalność Downing-street 10. Wiadomo tylko, że spore sumy zgarnia Intelligence Service z tytułu sprzedaży zdobytych tajemnic obcym nabywcom. Oczywiście sprzedaje się informacje i sekrety, które dla Anglji przedstawiają wartość niewielką. Natomiast dla pewnych bogatych jednostek czy dla pewnych krajów wiadomości posiadane przez Intelligence Service mają nieraz wagę złota. W takich warunkach więc handel kwitnie. Bliższy wgląd w istotę sprzedawanych i kupowanych sekretów jest oczywiście bardzo utrudniony. Można się jedynie domyślać, że w pewnych wypadkach chodzi o jakieś kompromitujące kogoś materjały, w innych — o jakieś plany strategiczne, jeszcze w innych — o jakieś zamierzane posunięcia polityczne czy gospodarcze rządu X czy Y. Intelligence Service, dzięki swej znakomicie zorganizowanej sieci wywiadowczej uzyskuje wszystkie tego rodzaju informacje, a następnie spienięża je temu, kto lepiej zapłaci. Widzimy tu zgoła chwalebne dążenie do samowystarczalności finansowej. Korzyść stąd podwójna: 1) odciąża się wydatki skarbu angielskiego, 2) sława Intelligence Service rośnie.

Nieco historji. Intelligence Service ma za sobą długie wieki działalności ku chwale ojczyzny. Początki instytucji sięgają Henryka VIII, który zorganizował wywiad polityczny przy czynnej pomocy kardyn. Wolseya. Z biegiem czasu instytucja rozrasta się, zyskując coraz większe znaczenie. Jedną z ofiar Intelligence Service była nieszczęśliwa Marja Stuart. Za rządów Cromwella Intelligence Service działa już tak sprawnie, że Cromwell zaczął uchodzić za najlepiej poinformowanego męża stanu w Europie Zachodniej.

Płyną dziesiątki lat i wieki. Sieć agentów angielskich pracuje cicho i wytrwale. Archiwa szarego domu przy Downing-street 10 wzbogacają się stale o nowe akta, manuskrypty, tomy.

Przychodzi Napoleon — zacięty wróg Anglji. Intelligence Service ożywia się. Przeciwdziałać Korsykaninowi, udaremnić jego plany osaczenia Anglji, uniemożliwić blokadę kontynentalną — staje się hasłem dnia szpiegowskiej centrali przy Downing-Street 10. Istotnie, osiąga wkrótce Intelligence Service niecodzienny sukces, zdobywając w jakiś tajemniczy sposób tekst porozumienia tylżyckiego pomiędzy Napoleonem a Aleksandrem w 1807 r. Dzięki temu, karty Napoleona zostały odsłonięte, a w rezultacie angielski minister Spr. Zagr. Canning mógł w porozumieniu z admiralicją przeprowadzić zniszczenie floty duńskiej i zbombardować Kopenhagę, co zapobiegło ewentualnemu wylądowaniu wojsk napoleońskich w Portsmouth i marszowi na Londyn.

„Black Castle“ — zaprawa do służby szpiegowskiej. W hrabstwie Devonshire wznosi się we wspaniałym, starym parku magnacka rezydencja Black Castle (dosłownie: Czarny Gród). Tu zaprawiają się przyszli bezimienni bohaterowie Intelligence Service do swej ciężkiej i odpowiedzialnej służby. Tu realizuje się złotem pisana sentencja ze ściany szarego domu z Downing-street 10: „Dobry szpieg musi być mężnym i wartościowym człowiekiem“. Tu właśnie przyszli agenci wywiadu angielskiego nabierają walorów duchowych i fizycznych. Tu przechodzą 3-letni kurs służby szpiegowskiej.

Kurs ten do łatwych nie należy. Pierwsze dwa lata wypełnione są głównie wszelkiemi odmianami sportu: gimnastyką, pływaniem, jazdą konną, strzelaniem, boksem. Agent Intelligence Service musi być człowiekiem bardzo wysportowanym, bardzo silnym i zręcznym. Przedewszystkiem musi celować w przełażeniu przez wysokie mury i wdrapywaniu się po ścianach. Nie trzeba tłumaczyć do czego jest to agentom potrzebne.

Poza sportem uprawiają adepci sztuki szpiegowskiej naukę języków obcych, rysunku, kartografji, chemji i t. d. Uczą się tańca, brydża i innych rozrywek towarzyskich. Szanujący się szpieg musi odpowiadać wymogom współczesnego życia towarzyskiego. Pozatem musi znać konstrukcję maszyn, używanych w armji, umieć kierować autem, motorówką, samolotem znać systemy różnych szyfrów, znać się na sygnalizacji optycznej i akustycznej i t. d. i t. d. Do dyspozycji uczniów posiada Black Castle kompletną drukarnię z nowoczesnemi maszynami rotacyjnemi, laboratorja chemiczne, wzory formularzy i blankietów paszportowych wszystkich krajów, pieczątki urzędowe państw obcych i t. d. Nie zapomina się o niczem, coby kiedyś mogło przynieść korzyść Intelligence Service, a tem samem — Anglji.

Cicho i sprawnie działa na wszystkich kontynentach aparat Intelligence Service, rozbudowując i umacniając niewidzialnemi nićmi potęgę imperjum bałtyckiego. **T. J.**

Maleńki teren wielkiego zagadnienia

Idea ogrodów Jordanowskich rozrasta się w Polsce żywiołowo. W całym kraju założono już około stu ogródków dziecinnych i placów zabaw; Łódź ma ich aż czternaście; Warszawa od roku 1929 założyła już trzy, na wiosnę.

Warto rozważyć, co w idei ogrodów Jordanowskich jest najciekawsze i najistotniejsze, jakie przyczyny wywołały żywiołowość ruchu jordanowskiego, innemi słowy, jaka jest *treść wewnętrzna* tego napozór nieważnego faktu, że jakaś organizacja społeczna daje dzieciom swego miasta ogrodzony plac, pełen atrakcyj? Dlaczego też fakty podobne zachodzą obficie we wszystkich miastach Europy, a zwłaszcza Ameryki?

Otóż wydaje mi się, że poza ideą Ogrodów Jordanowskich rozciągają się niezmierne perspektywy wgłąb współczesnego życia i jego najistotniejszych; może nawet najaskrawszych zagadnień.

Ogrody Jordanowskie, na swoim małym odcinku t. j. w zasięgu wpływu na dzieci pomagają rozwiązywać problem: „jednostka a gromada“, który jest w chwili obecnej (a może był zawsze?) jednym z najważniejszych problemów ludzkiego świata. Najbardziej ogólnym i najprywatniejszym jednocześnie.

Bo czy tajemnica dobrego ustroju społecznego i tajemnica dobrego samopoczucia pojedyńczego członka społeczeństwa nie jest jedna i ta sama, a mianowicie: *znalezienie równowagi pomiędzy jednostką a gromadą?* Do *szukania tej równowagi pomiędzy jednostką a gromadą?* Do szukania tej równowagi, a może raczej harmonji, sprowadzić można nieomal każde zagadnienie współczesnego życia, począwszy od pytania: „dyktatura, czy demokratyzm?“, skończywszy na stwierdzeniu, iż mieszkaniec wielkiego miasta ma prawo przechodzić przez jezdnię tylko w ściśle określonych punktach. W życiu pojedyńczego człowieka konieczność uzgodnienia indywidualizmu z wymogami zbiorowości, albo raczej rozdźwięk między uprawnieniami tych dwóch czynników rozpoczyna się już w chwili, gdy mu, jako niemowlęciu, zatykają smoczkiem krzyczącą buzię, żeby nie przeszkadzał rodzeństwu, a skończy się wtedy, kiedy trumna człowieka i jej ostatni, milczący orszak przeciskać się musi wstydliwie gwarnemi ulicami, pośród wesołych tłumów, wychodzących z kina.

„Jednostka-gromada“ to może najbardziej pasjonująca sprawa człowieczego świata i jednocześnie najbardziej daleka od rozwiązania. Życie jednostki i *przeciętnej* gromady — to ciągłe wzajemne przystosowywanie się. Powyżej przeciętności — to zwykle walka, nawet pod pozorami wzajemnego służenia. Jeszcze wyżej, na poziomie wyjątkowego przerostu jednej ze stron, stosunek czynników: „jednostka - gromada“ potwornieje, staje się patalogicznym, doprowadza do klęski jednej ze stron. Siła gromady, (reprezentowanej zresztą nieraz przez kilka jednostek) miażdży wszelki indywidualizm, (np. Rosja Sowiecka); albo potężna jednostka narzuca swoją wolę gromadzie (Napoleon). Przy zupełnej niemożności współżycia następuje — że użyję terminu prawnego — rozwiązanie stosunku. Gromada usuwa z pośród siebie osobnika którego nie może opanować, lub wchłonąć, bo do niej nie dorasta, lub ją przerasta, (więźniowie, tenże Napoleon, ale już na wyspie św. Heleny).

Proces może też przebiec odwrotnie: jednostka wzgardzi gromadą i odbije od jej brzegów. To pustelnicy i samotnicy wszystkich czasów, aż do Allain Gerbaulta, nowoczesnej odmiany anachorety.

Sprawa „jednostka-gromada“ jako zagadnienie, we wszystkich swych powikłaniach, skrętach, rozkwitach i wybuchach, w całym swoim nieprzemijającym tragizmie — pasjonowała i pasjonuje każdego myśliciela, socjologa, polityka i artystę. Pomimo to, napewno nigdy nie doczeka się rozwikłania. I tem lepiej, świat stałby się bowiem nieskończenie nudny, gdyby przestał być widowiskiem tej wspaniałej i odwiecznej gry.

Natomiast sprawa: „przeciętna jednostka — a przeciętna gromada“ wyodrębnia się z kręgów teoretycznych rozważań i staje przed ludzkością w formie zadania. Do rozwiązania tego zadania, t.j. do jak najwygodniejszego ułożenia współżycia, powołany jest przedewszystkiem ustawodawca i wychowawca. Jeden wykreśla ramy współobcowania, drugi przygotowuje do nich wymiary jednostki. Obaj dbać muszą, żeby żadna ze stron nie doznała krzywdy. Ustawodawca opracowuje sprawę teoretycznie i wychowawcy pozostaje dziedzina trudniejsza, praktyczna: Kształtowanie materjału ludzkiego. Będzie rozwijał indywidualne walory osobnika, przy jednoczesnem ich uspołecznieniu. Jeśli to ostatnie będzie możliwe bezboleśne, nie wywoła w jednostce poczucia zdławienia, stanie się raczej dobrowolnem przygięciem, w pełnej świadomości zobopólnego interesu, a choćby nawet... niewesołej, lecz zrozumianej konieczności.

Jednym z najlepszych terenów tego misternego ogrodnictwa jest właśnie — ogród dziecinny. Okresem wpływu są godziny zabaw. Metodą wynalazczo prostą i zdumiewająco skuteczną jest stworzenie takich warunków fizycznych, które same przez się, nieomal bez widzianej ingerencji wychowawcy dadzą jednostce możność bujnego rozrostu psychicznego, kładąc mu jednocześnie tamy.

Więc przedewszystkiem samo założenie: ogród. Rozległy, a jednak bardzo starannie oparkaniony. Daje młodej jednostce możność rozwinięcia i wyładowania sił, a zarazem broni jej wątłość i delikatność przed niebezpieczeństwem naporu ulicy, typowego terenu gromady. Fakt dania swobody, przy jednoczesnem jej ukróceniu jest już sam przez się podświadomie wychowawczy. Dalej, wewnątrz ogrodu: woda, piasek, rośliny. To surowiec dziecinnej twórczości, to czynniki najwcześniejszej radości życia, to bezpośrednie obcowanie z materją, poznawanie natury i własnoręczne, choć nieświadome, robienie doświadczeń przyrodniczych, to wreszcie odprężenie się dziecka ku zdrowiu i normalności, po życiu w hałasie i zamęcie oszalałej cywilizacji miast, w których ośmielamy się trzymać młodość, a które przykurzają jej już w kołysce duszę i policzki.

Jednocześnie, w tymże ogrodzie: obcy tłum dzieci. Kolejka do hustawki, ktoś stąpi na babkę z piasku, ktoś pluśnie gołą nogą w wodę basenu, na której srebrną gładkość tak się przyjemnie patrzało. Pierwsze, wyraźnie odczute, zgrzyty przyszłego konfliktu. Pierwsze zrozumienie, że trzeba nauczyć się znosić obok siebie — innych. Ale już za chwilę instruktorka woła na ogromną, zieloną połać murawy, zatacza kolisko dzieci i zawiązuje grę. Teraz stosunek: „jednostka-gromada“ przynosi radość. Dziecko zaczyna rozumieć, że warto czasem znieść krzywdę, byle móc się potem tak cudownie zespolić.

Żaden przyrząd sportowy nie jest w ogrodzie Jordanowskim poprostu hustawkę, zjeżdżalnią, lub przeplotnią. Każdy uczy wysiłku podsuwa ryzyko, stawia zadania. Umieszczony w prywatnym ogrodzie, do użytku jednego dziecka, byłby tylko czynnikiem rozwoju jednostki. Ustawiony w dziedzińcu, oddany gromadzie, spełnia jednocześnie drugie zadanie: uczy współżycia, opanowania, opieki nad słabszymi, zgody.

Tak oto mały Ogród Jordanowski staje się terenem pierwszych zmagań człowieka z wielkiem zagadnieniem jego późniejszego życia. Dlatego, im trudniejsze staje się istnienie jednostki w gromadzie, im ciaśniejszy i boleśniejszy jest ich zrost i zazębienie, tem słuszniej czyni instynkt społeczeństw, stwarzając ogrody dziecinne — małe laboratorja życia.

Stanisława Kuszelewska-Rayska.

BUNT NA „OKRĘCIE UMARŁYCH“

Jeden z oficerów marynarki handlowej, nazwiskiem Thayer zamieścił ostatnio na łamach prasy zachodnio-europejskiej następujące opowiadanie z czasów swej służby na wodach oceanu Indyjskiego i Spokojnego.

TRANSPORT NIEBOSZCZYKÓW.

Jak wiadomo, Chińczycy przywiązują wielką wagę do spraw swego życia pozagrobowego. M. in. każdy Chińczyk uważa za punkt honoru być pogrzebanym w ziemi ojczystej. Na tej właśnie skłonności synów Niebieskiego Państwa opierają przedsiębiorcy Dalekiego Wschodu swe kalkulacje handlowe. Mianowicie, zajmują się oni przewożeniem trupów chińskich z wysp Malajskich na ląd, pobierając z tego tytułu odpowiednie opłaty. Każdy szanujący się Chińczyk-emigrant płaci za życia swoistą składkę ubezpieczeniową, a z tego tytułu po śmierci przenosi się go na ziemię ojczystą i grzebie gdzieś nad Ho-ang-ho czy Yan-tse-Kiangiem. Towarzystwom ubezpieczeniowo-okrętowym interes ten dobrze się opłaca, gdyż pogorszenie konjunktury jest wykluczone. Śmiertelność wśród Chińczyków, rozsianych w niewielkiej liczbie na wyspach i archipelagach oceanu Indyjskiego i Spokojnego nie maleje. Nie zmniejsza się też ich tradycjonizm. Okręty załadowują więc stale 700—800 trumien z nieboszczykami, co wynosi ca 50 tonn, zaś licząc po 52 funty sterl. opłaty transportowej od tonny, daje w sumie ładnych parę tysięcy funtów od ładunku.

„YU SHUN“.

Thayer był 3-m oficerem na statku transportowym „Yu Shun“, starym, wyranżerowanym z normalnego obiegu parowcu. Kursował on pomiędzy wyspami holenderskiemi a chińskiem wybrzeżem i zajmował się właśnie w pierwszym rzędzie przewożeniem trupów. Załoga statku była dosyć mieszana: Kapitan był Anglikiem, pierwszy maszynista również; natomiast pierwszy, drugi i trzeci oficerowie byli Niemcami, sternik był Włochem, kucharz — Murzynem, zaś resztę załogi stanowili Chińczycy. Oprócz 800 trumien z ciałami wiózł „Yu Shun“ na swym pokładzie przeszło 1000 chińskich kulisów. Leżeli oni na przednim pokładzie, osłonięci przed palącemi promieniami podzwrotnikowego słońca jedynie brudnemi i dziurawemi płachtami. Kulisi, podobnie jak nieboszczycy wracali do ziemi ojczystej, wiozące w tobołkach swe oszczędności, przeważnie w postaci pewnej ilości srebrnych monet.

„PRZYJEMNI“ PASAŻEROWIE.

Statek leniwie pruł gładką toń oceanu — opowiada Trayer. Słońce paliło bez miłosierdzia. Panowała nuda. Dwaj maszyniści pocieszali się — jak zwykle — ordynarną whisky. Kapitan grał w karty z oficerami. Radjotelegrafista wykonywał na skrzypcach utwory Beethovena. Thayer wpisywał do dziennika podróży codzienne uwagi. W pewnej chwili przybiegł do kajuty Thayera marynarz — malajczyk, zawiadamiając go, że kilku kulisów majstruje coś przy trumnach. Thayer udał się niezwłocznie pod pokład, gdzie spoczywały trumny z trupami. Ujrzał tam istotnie kulisów, którzy wyjęli z paru trumien zwłoki i wkładali na ich miejsce jakieś tobołki.

Powyższy obrazek wyjaśnił Thayerowi pewną niezrozumiałą dotąd zarówno dla Thayera jak też dla kapitana okoliczność. Mianowicie, od kilku dni zauważono, że liczba kulisów zmniejsza się nieznacznie lecz stale. Co ranek nie można było doliczyć się kilku żółtych pasażerów. Szybko domyślono się, że mordowali ich w nocy, a następnie wyrzucali do morza towarzysze podróży. Oczywiście czynili to w celach rabunkowych. Zastanawiano się jedynie, gdzie się podziewały zrabowane nieszczęśnikom tobołki. Teraz się wszystko wyjaśniło. Mordercy otwierali trumny, wyrzucali zwłoki do morza, zaś do pustych trumien wkładali łupy. Po przybyciu do Chin wyjęliby tobołki z poznaczonych przez siebie trumien i ulotniliby się bez śladu. W ten sposób, według naszych pojęć etycznych popełniali „przyjemni“ pasażerowie „Yu Shuna“ potrójne przestępstwo: mord, rabunek i profanację trupów. Nic dziwnego więc, że Thayer niezwłocznie zameldował o wszystkiem kapitanowi, który zkolei kazał 5 złapanych in flagranti kulisów zamknąć w okrętowej chłodni.

BUNT.

Pozostali na pokładzie kulisi w liczbie przeszło 1000 inaczej ocenili postępek kapitana. Za namową okolicznościowych agitatorów tłum kulisów przybrał groźną postawę wobec kapitana i 8 członków załogi innych ras (białej i czarnej). W rękach zbuntowanych kulisów zabłysły noże. Niektórzy mieli nawet rewolwery. Tłum napierał na górny pokład i mostek kapitański, gdzie się schronili biali z murzynem — kucharzem.

Sytuacja była istotnie rozpaczliwa. 9 przeciwko 1200. Z tłumu kulisów zaczęły padać strzały rewolwerowe, na szczęście niecelne. Po schodkach prowadzących na górny pokład wdzierać się zaczęły brudne postacie. Wrzaski były coraz przeraźliwsze. Strzały stały się celniejsze. Kapitan i jeden z oficerów odnieśli rany. Zdawało się już, że napierająca żółta tłuszcza pochłonie garstkę białych i rozszarpie ich na sztuki, jak ongiś zaporożcy Barabasza i Tatarczuka.

W ostatniej chwili z pomocą zagrożonym przyszły hydranty okrętowe. Maszyniści skierowali na tłum kulisów węże gumowe, oblewając szturmujących gorącą parą i wrzącą wodą. Wrzaski żółtych przeszły w straszliwe wycie. Kulisi, gotowani żywcem, prażeni piekielnym warem, zlewani strumieniami wrzątku padali jak muchy. W parę minut potem na pokładzie drgało kłębowisko straszliwie poparzonych ciał. Ocaleni od tej straszliwej łaźni stoczyli się w obłędnej trwodze na dziobie okrętu, wyjąc o litość. Niektórzy jednak, widocznie już nieprzytomni darli się jeszcze ku mostkowi kapitańskiemu, po ciałach swych towarzyszy lub pod osłona wiek, zerwanych z trumien. Tych „likwidować“ musiały rewolwery kapitana i oficerów. W każdym razie bunt rychło stłumiono. Czas był najwyższy! Jeszcze parę minut, a zbrakłoby w kotłach wody i pary.

Z trupami załatwiono się szybko. Powędrowały rekinom na pożarcie. Pokład zmyto, do palenisk dołożono węgla i statek ruszył w dalszą podróż. Kapitan z ręką na temblaku znowu zabrał się do kart. Z kajuty radjotelegrafisty znów popłynęły dźwięki skrzypiec, a Thayer mógł dokończyć notowanie uwag w dzienniku okrętowym.

„Okręt umarłych“ pruł znowu spokojną toń oceanu Indyjskiego. NEW.

Alegoryczny pochód drogi krzyżowej.



Corocznie w Rzymie w Wielkim Tygodniu bracia zakonu Miłosierdzia, stosownie do tradycji odbywają z zasłoniętemi twarzami alegoryczny pochód drogi krzyżowej.
Na zdjęciu — uczestnicy pochodu przy Łuku Tytusa w drodze do Colosseum.

Fr. OLECHNOWICZ.

Wielkanoc na Sołowkach

(Wspomnienia z katorgi).

Było ich dwóch z jednego miasta, nawet — z jednej ławy szkolnej. Po długich latach niewidzenia, rozstając się młodymi chłopcami, spotkali się na progu starości w warunkach wręcz odmiennych od tych, które były związane ze wspomnieniami ich młodości.

Obaj byli z Wilna.

Wspomnienie rodzinnego miasta, wspomnienia wileńskiego 2-go gimnazjum na rogu ul. Zamkowej i Skopówki były niewyczerpanym tematem ich rozmów szeptanych podczas nocnej ciszy.

Jeden z nich był jeszcze silny fizycznie i moralnie i starał się tchnąć otuchę w swego przyjaciela. Drugi był już złamany zarówno na ciele, jak i na duchu, ręce mu się trzęsły, nogi podginały, beznadziejność i rozpacz nadały jego oczom jakiś specyficzny wyraz, który można spotkać w szpitalu u nieuleczalnie chorych, na katordze u skazanych na wieczne więzienie i — przypuszczam — u zasypanych żywcem w kopalni.

Jeden z nich miał kategorję 1-szą zdolności do pracy, t. j. był zdolny do ciężkich robót fizycznych, drugi zaś — 3-cią, t. j. był już niemal inwalidą.

Pracowali razem, pierwszy jako drwal. Ręce jego już nabrały wprawy do machania toporem, nawet przy każdym rozmachu — wzorem zawodowych drwali wyrzucał z piersi ten charakterystyczny dźwięk: „ha-a-a!“ co niby miało ułatwić pracę, dając większą siłę uderzenia.

Drugi już nie mógł pracować toporem. Robota jego ograniczała się do zbierania polan i układaniem ich, do zmiatania drzazg i t. d. lżejszych funkcyj.

Pracujący toporem przerwał pracę. Obtarł rękawicą pot z czoła, dobył torebkę z machorką, skręcił papierosa i zawołał na towarzysza:

— Panie M......!

Zawołany zbliżył się ciężkim krokiem.

— Zapalimy?

— Nie, dziękuję, ja mam jeszcze papieros, nie mogę się nauczyć kręcić z machorki — ręce mi się trzęsą, wszystko się sypie...

— Niech pan dziś po dwunastej wstąpi do mojej kompanji...

— W nocy?! czemu tak późno?

— Jutro ...kwietnia. Niedziela.

— Więc?

— Jutro Wielkanoc.

— Co pan mówi! A ja już straciłem rachunek dni. Więc jutro, pan powiada Wielkanoc... Tak, ta... O, Boże mój...

— Przygotowałem coś niecoś. Będziemy według zwyczaju prawosławnego „rozgowlat'sa“, bo w dzień czasu nie będzie: praca.

— A czy mnie puszczą?

— Uprzedzę „dniewalnego“, ja z nim jestem w dobrych stosunkach, puszczą.

W nocy przechodzenie z jednej kompanji do drugiej było wzbronione, a siedzący na warcie „dniewalny“ (stróż) pilnował by przepisy te były przestrzegane.

— — — — — — —

W kompanji 14-ej, mieszczącej się w lokalu dawnej cerkwi, podzielonej dziś na 3 piętra z więziennemi pryczami, siedzieli dwaj wilnianie. Pełniący obowiązki „gospodarza domu“ podwinął swą pościel, wolne miejsce na pryczy zaściełając jakąś czystą szmatą. Gość siedział na wyciągniętym z pod pryczy kuferku. Niebawem na owym zaimprowizowanym stole wielkanocnym pojawiła się miska więzienna i spory kawał czarnego chleba.

— O panie! skądże taka uczta? Śledzie... z cebulą... nawet kartofle! Skąd pan ma kartofle?

— Wczoraj trafiły mnie do zupy dwie kartofle, onegdaj — jedna, schowałem to dla dzisiejszej uroczystości.

— A śledzie?

— Kupiłem przed miesiącem, gdy sprzedawano w sklepiku i zamarynowałem.

— A tyle chleba?

— Oszczędzałem na racji żywnościowej.

— O-la-la! To dopiero niespodzianka!...

W kompanji cisza, przerywana tylko chrapaniem zmęczonych całodzienną pracą ludzi, od czasu do czasu jękiem czyimś, kogo gniotą sny koszmarne. A dwaj przyjaciele po złożeniu sobie życzeń świątecznych i skonsumowaniu śledzia wielkanocnego raczyli się herbatą.

— Niech pan pije! Prawdziwa herbata. Udało się dostać szczyptę. Mam nawet dwa kawałki cukru. Ależ proszę bez ceremonji!...

I znów zaczęła się snuć nić wspomnień: „pamięta pan, tam u nas w palmową niedzielę sprzedają takie ładne kolorowe „wierzby“? — „A pamięta pan, zwykle w tym czasie na ulicach sprzedają już bukieciki pierwiosnków“. — „Tak, a tutaj zima jeszcze w całej pełni“. — „Mówiono mi, że wczoraj już słyszano krzyki mew, — może w tym roku wcześniej rozpocznie się nawigacja?“ — „E, wątpię, nigdy morze wcześniej nie puści, jak w końcu maja“...

— A pamięta pan, jak to u nas tam zastawiano stoły: tu szynka, tam baby, mazurki torty, a tu prosię...

— Tak, czerwone jajo mu zawsze wsadzano w pyszczek.

— Panie! Co było snem? Czy to — dawniejsze, czy to, co jest dziś?

— Przyznam się panu, że dziś, gdy nigdy nie widzę mięsa, mam ogromny sentyment do swych tradycyj „mieszczańskich“.

— O i ja też!...

— I to już dla nas nigdy nie wróci.

— Nigdy.

— Powiedział ktoś, że to słowo „nigdy“ ma w sobie coś z uderzenia młotka w wieko trumny. Dobre porównanie...

— Nigdy!...

— Och, panie, gdyby teraz — nie szynki, nie prosięta — lecz kawał solonego mięsa, jakim nas tu karmiono jeszcze w 1928 roku...

— O!...

I dwaj wygłodzeni, wymęczeni ludzie, marzyli, jak dzieci, marzyli jak zdolni marzyć tylko więźniowie, oderwani od bliskich, od kraju, od życia kulturalnego, rzuceni na pastwę głodu, insektów i „udarniczestwa“, które pochłaniało resztki sił.

— Czy zmartwychwstaniemy?

— Nigdy! Nigdy!...

— Panie! Trzeba wierzyć...

— Pan jeszcze zdrów, a ja...

— Niech pan się nie poddaje... Pan zbyt daje folgę czarnym myślom... Trzeba wierzyć... „Niech żywi nie tracą nadziei“...

— Chciałbym wierzyć... jak pan...

Rozległ się dzwonek „dniewalnego“.

— Nocznaja smiena! Wstawaj na rabotu!

Na pryczach poruszyły się zaspane postacie, zaczęły się ubierać i kląć.

KRONIKA

Sobota 31 Marzec

Dziś: Balbiny P.
Jutro: Wielkanoc. Teodory

Wschód słońca — g. 4 m. 57
Zachód „ — g. 5 m. 45

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 30/III — 1934 roku

Ciśnienie 763
Temp. średnia + 7
Temp. najn. — 1
Temp. najw. + 11
Opad —
Wiatr płn.-wsch.
Tend. bar. wzrost
Uwagi: pogodnie, wieczorem chmurno

— **Przepowiednia pogody według P. I. M.** Naogół dość pogodnie przy umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Rano miejscami lekkie mgły. Temperatura bez większych zmian. — Słabe lub umiarkowane wiatry z kierunków wschodnich.

Na zachodzie kraju przejściowy wzrost zachmurzenia i możliwy opad.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: **Paka** — Antokolska 54, Siekierżyńskiego — Zarzecze 20, Sokołowskiego — r. Tyzenhauzowskiej i Nowego Świata, Szantyra — ul. Legjonowa, Zasławskiego — „Pod gołębiem" — Nowogródzka 89, Zajączkowskiego — Witoldowa 20.

Oraz Augustowskiego — r. Kijowskiej i Stefańskiej, Frumkina — Niemiecka 23, Wysockiego — Wielka 3 i Rostkowskiego — Kalwaryjska 31.

KOŚCIELNA

— REZUREKCJE W KOŚCOŁACH WILEŃSKICH. W roku bieżącym rezurekcje w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

Ostra Brama w niedzielę o godz. 6 rano.
Kośc. św. Jana w sobotę o godz. 11 wiecz.
Kośc. Po - Bernardyński w sobotę o godzinie 10 wiecz.
Kośc. Dobroczynności w sobotę o godz. 6 wiecz.
Kośc. Serca Jezusowego w niedzielę o godz. 5 rano.
Kośc. Po - Dominikański — sobota 11 wiecz.
Kośc. św. Jakóba niedziela — 6 rano.
Kośc. św. Piotra i Pawła — niedziela — 6 rano.
Kośc. św. Mikołaj — niedziela — 6 rano.
Kośc. św. Ignacego — niedziela — 7 rano.
Kośc. św. Katarzyny — sobota — 7 wiecz.
Kośc. W. W. Świętych — sobota — 9 wieczór.
Kośc. Rafała — niedziela — 6 rano.
Kośc. Trójcy — sobota — 6 wiecz.
Kośc. św. Michała — sobota — 7 wiecz.
Kośc. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny — niedziela — 7 rano.
Kośc. św. Jerzego — niedziela — 7 rano.
Kośc. Bonifratrów — niedziela — 6 rano.
Kośc. św. Kazimierza — sobota 7 min. 30 wiecz.
Kośc. św. Barnomieja — niedziela 6 rano.
Kośc. O. O. Misjonarzy — niedziela — 6 rano.
Kościół S. S. Wizytek — niedziela — 6 rano.

OSOBISTA

— NA ŚWĘTO DO WILNA. Jak się dowiadujemy, na święta Wielkanocne spodziewany jest przyjazd do Wilna Marszałka Senatu Wł. Raczkiewicza, wice - ministra ks. Żongołłowicza, dyrektora Banku Polskiego p. Jana Piłsudskiego i kilku innych wysokich urzędników.

MIEJSKA

— KOMUNKACJA AUTOBUSOWA. W dn. 31 b. m. ruch autobusowy na wszystkich linjach komunikacji miejskiej będzie trwał wyłącznie do godz. 19. W niedzielę 1 kwietnia ruch będzie całkowicie wstrzymany przez cały dzień. W poniedziałek 2-go kwietnia ruch będzie się odbywał normalnie.

— ABONENCI MUSZĄ INSTALOWAC PIONY NA WŁASNY KOSZT. Na mocy decyzji władz miejskich abonenci elektrowni miejskiej z dniem 1 kwietnia będą musieli przeprowadzić piony na własny rachunek.

Dotychczas przeważnie piony instalowała elektrownia miejska.

GOSPODARCZA

— OŻYWIENIE W HANDLU PRZEDŚWIĄTECZNYM. We czwartek i piątek wypłacone zostały pensje urzędnikom państwowym, samorządowym i bankom. W związku z tem wczoraj bardzo znacznie ożywił się ruch w handlu. Zwłaszcza w godzinach wieczorowych sklepy przepełnione były kupującymi. Największy ruch zanotowano w sklepach kolonjalnych.

— LOKATORZY ŻĄDAJĄ OBNIZKI KOMORNEGO O 25 PROCENT. Lokatorzy i sublokatorzy wręczyli odnośnym władzom skarbowym memorjał domagający się zniżenia stawek komornego o 25 procent. W memorjale Związek lokatorów i sublokatorów zaznacza, iż na obniżce komornego skarb państwa nietylko nic nie stawi, lecz przeciwnie zyska.

RÓŻNE

— WŁAŚCICIELE DOMÓW DOMAGAJĄ SĘ REFORMY MORATORJUM MIESZKANIOWEGO. Właściciele domów domagają się reformy moratorjum mieszkaniowego. Uważają oni, że mająca się ukazać w kwietniu r. b. ustawa o moratorjum mieszkaniowem winna być zreformowana w sposób dogodny dla obu stron. Rodziny bezrobotnych, które naprawdę nie posiadają środków utrzymania i nie mogą opłacać komornego, winny być wciągnięte na listę Inspektoratu Pracy i zatrudnieni przez biura pracy.

Część zarobków przypadających na bezrobotnych ma pójść na opłacenie **komornego**.

ZABAWY

— WIOSENNY DANCING PRASY. Organizowany na dzień 7 kwietnia pierwszy wiosenny dancing prasy wileńskiej, w pięknej sali Izby Przemysłowo - Handlowej, zapowiada się imponująco.

Komisja balowa Synd. Dziennik. Wil. wespół z komitetem pań gospodyń przygotowuje wiele niespodzianek. Idą z sukursem prasie artyści teatru „Lutnia" oraz znane firmy wileńskie: A. Sztrallowe, Welera, Charytonowicza, Prużana, Borkowskiego i „Narocz".

Wyróżnionych tancerzy oczekują tytuły królewskie i nagrody.

Poza obfitym bufetem urządzona będzie kruszoniarnia.

Program artystyczny wykonają: primadonna p. Halmirska, primabalerina p. Martówna, pp. Dębowski, Szczawiński, Wyrwicz Wichrowski i baletmistrz p. Ciesielski. Dekoracje plastyczne artysty-malarza Józefa Horyda, kwiatowe firmy Weler. Orkiestra kameralna braci Szabsajów, znana z estrady u „Czerwonego Sztralla".

Wstęp tylko za zaproszeniami. Bilety wcześniej nabywać można w redakcji Kurjera Wileńskiego, Słowa, Dziennika Wileńskiego, Nasze Wremja, Il. Kurjera Codziennego i Kurj. Warszawskiego. Cena biletów normalnych 4 zł., akademickich — 3 zł.

Na pierwszym wiosennym dancingu prasy wileńskiej daje sobie rendez-vous cała elita wileńska.

— **Czarna Kawa.** Akademickie Koła Wilnian w Warszawie, Lwowie i Poznaniu urządzają „Czarną Kawę" emigracji akademickiej dnia 2 kwietnia b. r. w salonach Izby Przemysłowo-Handlowej (A. Mickiewicza 32). Stroje wizytowe. Pocz. o godz. 21.30. Zaproszenia i bilety 3 zł. i 2 zł. (akademickie) są już do nabycia w cukierni Czerwonego Sztralla.

— DANCNG KOWIEŃSKI. Związek Polaków Ziemi Kowieńskiej w Wilnie organizuje w dn. 7 kwietnia b. r. w lokalu „Czerwonego Sztralla" Dancing Kowieński.

Zabawę urozmaici: solowe występy p. Wandy Biszewskiej, pierwszy pozateatralny występ damskiego chóru rewelersów pod kierownictwem znanego Wilnu kompozytora Jerzego Świetochowskiego i in. atrakcje.

Obficie zaopatrzony bufet i tradycyjny krupnik litewski.

Całkowity dochód z imprezy przeznaczony jest na pomoc dla polskiej dziatwy szkolnej w Litwie. Wstęp zł. 2. akadem. zł. 1. Początek o godz. 11.

NADESŁANE

— **Niemy Przyjaciel Zdrowia.** Towar, który sam przez się dowiódł o swej znakomitości — nie wymaga reklamy. Należy tylko od czasu do czasu przypomnieć tym, którzy może jeszcze o tem nie wiedzą, że powinni wiedzieć, iż gilzy DWUUSTNIKI nie są wynalazkiem codziennym, że myśl ludzka potrafiła w tym drobnym, niewinnym papierku ucieleśnić wyczyn nieprzeciętnej miary. Każdy palacz, po zapoznaniu się z działaniem tej gilzy niewątpliwie przyzna słuszność tym słowom.

Sprobój palaczu gilzy DWUUSTNIKI — jest to przecie niemy przyjaciel twego zdrowia.

Plęny krzyż przydrożny.



Piękny krzyż przydrożny w jednej ze wsi koło Dukszt.

Podziękowanie.

Rada Wojewódzka Związku Osadników w Wilnie wyraża niniejszem serdeczne podziękowanie Dowództwom: DOK. III w Grodnie i 6 p. p. Leg. w Wilnie za pomoc w zakwaterowaniu i wyżywieniu słuchaczów 2 mies. Kursu Społeczno - Oświatowego zorganizowanego dla przedowników młodzieży wiejskiej w Wilnie, Komendzie Obwodów P. W., za prowadzenie ćwiczeń ze słuchaczami w Ośrodku W. F, p. Stanisławowi Starościakowi inspektorowi Szkolnemu m. Wilna za użyczenie lokalu Szkoły dla Dorosłych na wykłady i zajęcia świetlicowe, Związkowi Spółdzielni Mieczarskich za przekazanie na rzecz wyżywienia słuchaczów 25 kg. masła, Związkowi Spółdz. Spożywców „Społem" za udzielenie dla słuchaczów produktów żywnościowych, oraz pp. prelegentom za bezinteresowną pracę na Kursie w osobach: Adamski, Barański Stefan, Bendych Apolinary, Dracz Jan, Krauz Roman, Kalicki Tadeusz, Hajdamowicz Jan, Hintz Kazimierz, Namieciński Antoni, Opacki Władysław, Poniatowski Zygmunt, Paniak Jan, Poczobutt Stanisław, Smolenkow Bazyli, Słuchocki C., Szaniawski Stanisław, mjr. Steckiewicz J., Świackiewicz Antoni, Terlecki Alfred, Turło Stanisław, Woszczak Józef, Wierzbicki Franciszek, Zgorzelska - Kalicka Jadwiga, Zajączkowski Tadeusz, Zembowicz, jak też niemniej tym wszystkim, którzy czemkolwiek przyczynili się do sprawnego przeprowadzenia omawianego kursu.

Prezydjum Rady Wojewódzkiej
Związku Osadników.

Zmniejszenie się ilości pożarów na Wileńszczyźnie.

Według statystycznych danych opracowanych przez Zakład Ubezpieczeń w ub. roku zaznaczył się poważny spadek ilości pożarów na terenie województwa wileńskiego. W ciągu całego roku 1933 zanotowano o 12 procent mniej pożarów niż w roku 1932 i o blisko 25 procent mniej niż w latach 1930-31.

Pomoc lekarska dla wojskowych.

Rada ministrów uchwaliła ostatnio rozporządzenie o pomocy lekarskiej dla żołnierzy wojska i marynarki wojennej i ich rodzin.

Według tego rozporządzenia pomoc lekarska przysługuje żołnierzom zawodowym w stanie czynnym, żołnierzom zawodowym w stanie nieczynnym, jeśli pobierają uposażenie, żołnierzom nadterminowym, pełniącym czynną służbę wojskową, oficerom rezerwy, powołanym do czynnej służby wojskowej, celem przemianowania na zawodowych, podoficerom i szeregowcom, pełniącym obowiązkową służbę czynną, podchorążym, pełniącym czynną służbę wojskową, żołnierzom rezerwy, odbywającym ćwiczenia wojskowe, żołnierzom zawodowym w stanie spoczynku, oficerom i chorążym rezerwy i pospolitego ruszenia, jak również żołnierzom zawodowym w stanie spoczynku, pełniącym czynną służbę wojskową w czasie wojny, mobilizacji lub na podstawie zarządzenia rady ministrów, o ile bezpieczeństwo państwa tego wymaga, podoficerom i szeregowcom rezerwy i pospolitego ruszenia, pełniącym służbę czynną w czasie wojny, mobilizacji lub na podstawie zarządzenia rady ministrów — o ile bezpieczeństwo państwa tego wymaga.

Pomoc lekarska przysługuje również członkom rodzin żołnierzy zawodowych w stanie czynnym, żołnierzy zawodowych w stanie nieczynnym, jeśli pobierają uposażenie, oficerów rezerwy, powołanych do czynnej służby wojskowej, celem przemianowania na zawodowych, oraz oficerów i szeregowych, pełniących czynną służbę w czasie wojny, mobilizacji i t. p.

Pomoc lekarska obejmuje poradę lekarską wraz z zapisaniem i wydawaniem środków leczniczych i opatrunkowych, przeprowadzanie koniecznych badań djagnostycznych i zabiegów leczniczych, leczenie w wojskowych zakładach leczniczych, oraz w wypadkach uzasadnionych — w poza wojskowych zakładach leczniczych. (Iskra).



Ofiary.

Z okazji świąt Wielkanocnych ofiarowali na ręce starosty grodzkiego Kowalskiego na rzecz najbiedniejszych:

Michał Żytkiewicz, właściciel firmy wędliniarskiej przy ul. Mickiewicza 22 — 60 kg. kiełbas.

Cechy piekarskie — chrześcijański i żydowski 172 kg. chleba.

*

Zamiast życzeń świątecznych ofiary na Polski Czerwony Krzyż złożyli:
Prof. S. Schilling-Siengalewicz — zł. 40
Dr. Kazimierz Dowgilewicz — zł. 32.

*

Starosta Grodzki Kowalski złożone do jego dyspozycji ofiary w postaci kiełbas i chleba przez p. Żytkiewicza i wileńskich piekarzy rozdzielił między uczniów szkoły powszechnej dla ociemniałych na Antokolu, wychowanków internatu szkoły rzemiósł budowlanych przy ul. Kopanicy, najuboższych z rodziny rezerwistów i bezrobotnych członków Oddziału Z. S. im. gen. Żeligowskiego.

*

Dyrekcja i Pracownicy Towarzystwa Ubezpieczeń „Przezorność" oddział w Wilnie na święcone dla biednych dzieci — 20 zł.

*

Zamiast życzeń świątecznych na rzecz Herbaciarni dla inteligencji bezrobotnej przy ul. Dobroczynnej 2—a składają:

J. Dowgiałło — 3, J. Znosko — 4, L. Frąckiewicz — 2, S. Palukajtys — 2, R. Raszke — 2, M. Komocki — 1, S. Sulgostowski — 1, K. Fochtman — 2, P. Fiłatow — 1, R. Stankiewicz — 2, S. Iwaszkiewicz — 1, W. Aleksandrowicz — 1, K. Dawidowski — 1, K. Girjat — 1, W. Palukajtys — 1, W. Łobocki — 2, M. Miezancew — 2, G. Ogonowski — 1, H. Sałaciński — 0,50, E. Słabiak 1, W. Kuczys — 1, Mikołajunówna — 0.50, Z. Hubczenko 1, D. Jakubiszyn — 2,50, W. Radzicz — 1, S. Andrzejewski — 1, Z. Sierzpowski — 1. S. Wojciechowski — 1, J. Łukowski 2. L. Poźniak — 2, E. Arcimowicz - 1, H. Arcimowicz — 1, A. Lickiewicz — 1, M. Ziminski — 1, F. Abramowicz — 1, S. Kuczyński — 1, W. Izbicki — 1, S. Sosnowski — 1. F. Kukulski — 1. — Razem zł. 53,50.

—[::]—

Protest dziennikarzy sportowych.

Zarząd Wileńskiego Oddziału Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych na swem posiedzeniu dnia 29 marca b. r. uchwalił następujący protest:

Wobec niesłychanej krzywdy jaka została wyrządzona wioślarzom wileńskim a tem samem całemu sportowi wileńskiemu przez Magistrat m. Wilna, który nie powiadamiając instytucje wioślarskie o zamierzonym planie urządzenia bulwaru nadbrzeżnego zasypuje piaskiem przystanie wioślarskie: A. Z. S., P. K. S., Makabi, P. W. Pocztowy i Młodzieży Szkolnej Państwowej Szkoły Technicznej, wyraża tą drogą swój stanowczy protest przeciwko metodom stosowanym przez instytucję samorządową w stosunku do organizacyj sportowych.

Dziwi nas bardzo, że w dzisiejszej dobie propagandy sportu zdarzył się tak przykry wypadek, charakteryzujący brak zrozumienia dla wychowania fizycznego i wieloletniej mozolnej pracy organizacyj sportowych na Ziemiach Wschodnich.

Za Zarząd:
p. o. Sekretarza (—) L. WIGUSZYN
V. Prezes (—) J. NIECIECKI.

Jak się państwu podoba ta pieska gębusia?



Filozof rozmyśla nad historją świata (bulgod angielski).

Od wydawnictwa.

Następny numer pisma ukaże się po świętach — we środę, 4 kwietnia.

RADJO

WILNO.

SOBOTA, dnia 31 kwietnia 1934 roku

7.00: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dzien. por. Muzyka. Chwilka gospod. dom. 11.40. Przegląd prasy. 11.50: Utwory Haendla (płyty). 11.57: Czas. 12.05: Muzyka bohaterska (płyty). 12.55: Dzien. por. 15.20: Program dzienny. 15.25: Wiad. o eksporcie. 15.30: Giełda roln. 15.40: Muzyka (płyty). 16.00. Audycja dla chorych 1) Pogad. 2) Muzyka 16.40: „Dalszy ciąg odcinka powieściowego i nowa forma audycyj poetyckich" pogad. 16.55: Utwory S. Rachmaninowa (płyty). 17.05: Koncert. 17.50: Przegląd prasy roln. kraj. i zagran. 18.00: Rezurekcja. 19,00: Program na niedzielę. 19.05: „Polskie posty" felj. 19.20: Muzyka (płyty). 19.45: Skrzynka techniczna. 20.00: „Myśli wybrane". 20.02: Koncert. 21.00: Kwadr. poetycki. 21.20: Koncert muzyki polskiej. 22.00: Koncert. 22.30. Koncert kameralny w wyk. trio: prof. Herman Sołomonow (skrzypce), Michał Szabsaj (altówka) i Albert Katz (wiolonczela). W programie trio Maxa Regera. 23.00: Kom. meteor.

NIEDZIELA, dnia 1 kwietnia 1934 r.

10,00: Nabożeństwo. 11,57: Czas. 12,05. Muzyka. Audycja dla dzieci. 15.00: Audycja wiejska zbiorowa ze wszystkich Rozgłośni 16,20: Wesoła audycja dla dzieci. 16,50: Muzyka organowa (płyty). 17,05: Kwadrans liter. 17,20: Misterjum Wielkanocne. 18,00 Słuchowisko. 18,40: Koncert. 19,00: Progr. na poniedziałek. 19,05: Radjotygodnik dla młodzieży. 19,30: Recital śpiewaczy. 19.40: Godzina życzeń (płyty). „Myśli wybrane" — 20,30: Koncert. 21,00: „Wielkanocna gawęda" — felj. 21,15: Wesoła fala. 22,15: Koncert jazzowy. 23,00: „Prima — aprilis wileńskiego referenta" — felj. wygł. Konstanty Gałczyński. 23.15: Muzyka lekka i taneczna (płyty).

PONIEDZIAŁEK, dnia 2 kwietnia 1934 roku

9,00: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Chwilka gosp. dom. 10,05: Nabożeństwo. 11,57: Czas. 12,05: Progr. dzienny. 12,10: Kom. meteor. 12,15: Poranek „Wagner i jego pierwszy Tristan" — felj. 14,00: Audycja dla wszystkich. 14.50: Słuchowisko wiejskie. 15,20: Koncert. 16,00: Słuchowisko dla dzieci. 16,30: Recital śpiewaczy. 16,50: Kwadr. liter. 17.05: Słuchowisko. 17,45: Rezerwa. 17,55: Recital śpiewaczy. 18,20: Audycja żołnierska. 18.45: „W chińskim teatrze" — felj. 19,00: Z litewskich spraw aktualnych. 19.15: Codz. odc. pow. 19,25: Rozmaitości. 19,30: „Wiosenne kłopoty" — felj. 19,45: Program na wtorek. — 19,50: Myśli wybrane. 19,52: Rozmait. 20.00. Transmisja z Wiednia. Operetka Jana Straussa — „Zemsta Nietoperza". 23.00: Muzyka lekka i taneczna (płyty).

WTOREK, dnia 3 kwietnia 1934 r.

7,00: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dziennik por. Muzyka. Chwilka gosp. dom. 11,40: Przegląd prasy. 11,50: Utwory Gellerta (płyty). 11,577: Czas. 12.05: Koncert. 12,30: Kom. meteor. 12,33: Muzyka. 12,55: Dziennik poł. 15,10: Program dzienny. 15,15: Pogad. Stow. Młodz. Polsk. 15,25: Wiad. o eksporcie. — Giełda rolnicza. 15.40: Koncert dla młodzieży (płyty). 16.10: Wesołe piosenki (płyty). — 16,25: Skrzynka P. K. O. 16,40: „Mała skrzyneczka" — listy dzieci. 16,55: Recital śpiewaczy. 17,10: Koncert kameralny. 17,40. Program na środę i rozm. 18,00: „Bohaterowie krajów tropikalnych" — odczyt. 18.20: Skrzynka muzyczna. 18,35: Wizyta mikrofonu na Wystawie prac Józefa Moryda. 18.50: Muzyka taneczna (płyty). 19,00: Odczyt litewski. 19,15: Codz. odc. pow. 19,25: „Komunikacje miejskie i podmiejskie w stolicy" — odczyt. 19,40: Wil. kom. sportowy. 19.47 Dziennik wiecz. 20.00: „Myśli wybrane". — 20.02: Koncert wagnerowski. 21.15: Kwadr. liter. 21,30: D. c. koncertu. 22,45: Feljeton 23,00: Kom. meteor. 23,05: Muzyka taneczna.

Nabrał na stary kawał.

W połowie b. m., bezrobotny elektromonter Paweł Kasperowicz (zauł. Oszmiański 8) ostatnie pieniądze złożył w P. K. O. i dostał książeczkę na 16 zł.

Od tego czasu Kasperowicz zaczął kombinować w jakiby to sposób podjąć na tę książeczkę możliwie najwięcej pieniędzy.

I oto pewnego dnia podjął 15 zł. i pozostawił złotówkę, poczem dopisał przed jedynką cyfrę 10. W ten sposób wyglądało, że Kasperowicz ma w P. K. O. 101 zł.

Zgłosił się na główną pocztę i wpłacił na swoje konto jeszcze trzy złote.

Urzędnik zsumował oszczędności i na mocy ostatnich przepisów P. K. O. wypisał słownie, iż Kasperowicz ma zaoszczędzonych 104 zł.

Tegoż samego dnia Kasperowicz zgłosił się do urzędu pocztowego Wilno 2, usiłując podjąć 100 zł.

Taki pośpiech zwrócił uwagę urzędnika, lecz widząc, iż wszystko w książeczce jest w porządku wypłacił interesantowi żądaną kwotę, u siebie zaś zanotował tylko numer dowodu osobistego Kasperowicza.

Stojąc przy okienku K. to zauważył i zorjentowawszy się, że może być stwierdzone fałszerstwo wpadł na taki pomysł: następnego dnia zgłosił się do P. K. O. i zameldował, iż przed kilku dniami zgubił swoją książeczkę wraz z dowodem osobistym. Zameldowanie przyjęto do wiadomości. Tymczasem po paru dniach stwierdzono podczas kontroli, że na podstawie rzekomo zagubionej książeczki Kasperowicza podjęto 100 zł. Zameldowano o tem policji i sprawę wykryto.

Kasperowicza zatrzymano. Narazie nie przyznawał się do winy, lecz przyparty wkońcu do muru o wszystkiem wyśpiewał.

Kasperowicza przesłano do dyspozycji władz sądowo-śledczych. (c)

Pielgrzymka do Ziemi Świętej.

pod protektoratem J. Eks. Ks. Biskupa Adamskiego na Zielone Świątki, 15—30 V. ze zwiedzeniem Aten i Konstantynopola. włącznie paszportu i wiz,

CENA ZŁ. 690.

Zapisy przyjmuje, informacyj udziela: Generalny Komisarjat Ziemi Świętej w Polsce, Kraków, Reformacka 4, Liga Katolicka, Katowice, Piłsudskiego 58. Tow. Pielgrzym, Poznań, św. Józefa 5. P. B. P. „Francopol", Warszawa, Mazowiecka 9.

45 nagród

od kwoty 250 złotych do 25 złotych

przyzna P. K. O. najoszczędniejszym uczestnikom II-go wielkiego konkursu P. K. O. na „Najoszczędniejszą Pracownicę Domową".

Przypominamy

iż z dniem 30 kwietnia r. b. upływa termin przyjmowania zgłoszeń na powyższy konkurs.

Szczegółowych informacyj udziela Wydział Ekonomiczny P. K. O., Warszawa, Jasna 9.

Zwykłe książeczki oszczędnościowe P. K. O. wydaje każdy urząd pocztowy.

TEATR I MUZYKA

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU MUZYCZNEGO „LUTNIA":

Repertuar Teatru Muzycznego „Lutnia" będzie niezmiernie urozmaicony, a mianowicie: w niedzielę o godz. 8,15 ostatnia nowość repertuaru „Rajski Ogród" wileńskiego kompozytora J. Świętochowskiego. W poniedziałek świąteczny trzy widowiska: o godz. 12.30 bajka dla dzieci i młodzieży „Staś Lotnikiem", o godz. 4 po poł. malownicza operetka „Niebieski Motyl" — ceny zniżone. Wieczorem o godz. 8,15 „Rajski Ogród". We środę — Chór Dana, w czwartek „Niebieski Motyl" po cenach zniżonych, w piątek „Gospoda pod Białym Koniem". — Ceny propagandowe.

— **Chór Dana w Wilnie.** W powrotnej drodze z Rosji Sowieckiej i Krajów Nadbałtyckich niezrównany Chór Dana wystąpi raz jeden tylko w teatrze „Lutnia" we środę dnia 4 kwietnia br. o godz. 8,15 w. Koncert świetnych rewellersów polskich wywołał ogólne zainteresowanie. Bilety już są do nabycia w kasie teatru „Lutnia" od 11 do 5 po poł.

— **Poranek dla dzieci i młodzieży w „Lutni".** W poniedziałek świąteczny nieodwołalnie ostatni raz „Staś Lotnikiem". Początek o godz. 12,30. Ceny miejsc od 25 groszy.

Po 4 akcie będą rozdawane słodkie upominki firmy A. Połoński.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU MIEJSKIEGO NA POHULANCE:

1. 4. — Wielkanoc (o godz. 8 w. „Kobieta i szmaragd" — ceny propagandowe.
2. 4. — o godz. 4 po poł. „Pieniądz to nie wszystko" — ceny propagandowe.
2. 4. — o godz. 8 w. „Stefek" — ceny propagandowe.
3. 4. — o godz. 8 w. „Pieniadz to nie wszystko" — ceny propagandowe.
4. 4. — o godz. 8 w. „Stefek" — ceny propagandowe.
5. 4. — o godz. 8 w. „Kobieta i szmaragd" — ceny propagandowe.

— SALA KONSERWATORJUM. Dziś, dn. 3 kwietnia o godz. 8.30 wieczór śpiewa wszechświatowej sławy Horman Simberg. Wystąpi po raz drugi i ostatni. W programie arje z oper. „Poławiacze pereł", Straszny Dwór", „Tosca" (I i III akt., „Rigoletto" i in.

Pieśni hiszpańskie i neapolitańskie. Bilety w cenie od 54 gr. do 2.15 do nabycia w kasie Sali Konserwatorjum od godz. 10 rano.

Baczność, kupcy i rzemieślnicy!

Żądajcie wszędzie znanych nici jedwabnych do szycia ręcznego i maszynowego do dziurkowania i mereżkowania firmy Jedwab. Gutermanna, Warszawa, Czerniakowska 199.

Oświadczenie.

Nawijalnia Nici Jedwab w Warszawie, Czerniakowska 199, dawn. Rosyjsko-Włoskie Tow. Akc. Wyrobów Włóknistych, przestrzega swych Szan. Odbiorców i Konsumentów przed złośliwą i tendencyjną agitacją, że nici jedwabne do szycia popularnej wszechświatowej marki „Gütermann" są pochodzenia niemieckiego. Propaganda ta prowadzona jest przez nie przebierającą w środkach konkurencję, która w ten sposób chce wyzyskać dla celów osobistych tragiczne położenie ludności żydowskiej w Niemczech. Metody te tem więcej godne są potępienia, gdyż, jak powszechnie wiadomo, nasi udziałowcy są obywatelami szwajcarskimi i polskimi, wszystkie zaś sprzedawane przez nas marki zarówno Gütermanna, jak i A. B. C. są wyrabiane w Polsce z najlepszych surowców jedwabniczych włoskich lub szwajcarskich, przy pomocy personelu wyłącznie polskiego i zastosowaniu materjałów pomocniczych pochodzenia krajowego.

Fakty te zostały już stwierdzone po szczegółowem zbadaniu na miejscu przez Centralny Komitet dla Antyhitlerowskiej akcji Gospodarczej w Warszawie, Senatorska 22, tel. 239-27, w skład którego to Komitetu wchodzą przedstawiciele żydowskich centralnych organizacji gospodarczych, m. i. również Centralnego Związku Rzemieślników Żydów w Polsce.

Nie należy zatem dawać posłuchu rozsiewanym w celach konkurencyjnych pogłoskom, natomiast zwracać się ewent. do Centralnego Komitetu lub do swych organizacji, które to instytucje są jedynie miarodajne pod tym względem.

Na rogach byka.

W maj. Świsłocz Dolna parobek Aleksander Łopato napadnięty został przez byka, który poranił go rogami w brzuch i piersi.

Poturbowanego parobka przewieziono do szpitala w Grodnie, gdzie walczy ze śmiercią.

„Towarzystwo Bankowe"... nabieralskich.

Przed czterema laty powstała w Grodnie współdzielnia p. f. „Towarzystwo Bankowe", której założycielem i dyrektorem został Symcha Wolberg, a jego zastępcą niejaki Frydland, obywatel łotewski. Członkami Towarzystwa w liczbie 10-ciu są krewni dyrektorów lub ich najbliżsi przyjaciele. Operacje bankowe tej instytucji prowadzone były na terenie całej Polski i polegały głównie na sprzedaży obligacyj dolarowych na raty.

Przy tych tranzakcjach popełniano sprytnie oszustwa, które dawały duże zyski. Na skutek licznych skarg klientów Towarzystwa Bankowego, których liczba przekroczyła ostatnio 20 tys., policja z polecenia prokuratora aresztowała Wolberga i Frydlanda oraz opieczętowała lokal T-wa i drukarni Lubicza, która wykonywała druki dla tego T-wa. (Pat).

NA WILEŃSKIM BRUKU

ZŁODZIEJE CMENTARNI.

Na cmentarzu Rosa dokonywano systematycznej kradzieży ogrodzeń z nagrobków. — Powiadomiona o tem przez dozorcę policja schwytała z częścią skradzionego ogrodzenia Wacława Iwaszkiewicza i Romana Guisa, mieszkających przy ul. Olimpja 10.

Licytacja.

Urząd Wojewódzki Wileński podaje do publicznej wiadomości, iż w dniu 6 kwietnia r. b. o godz. 11 rano przy ulicy Marji Magdaleny Nr. 2 odbędzie się sprzedaż z licytacji koni i taboru końskiego (powozy, bryczki, sanie, wóz roboczy, uprząż i t. p.).

Za Wojewodę W. HRYHOROWCZ
Naczelnik Wydziału.

JANINA FALEWICZ.

OGRÓD ALLAHA

(Ze wspomnień podróży po północnej Afryce).

„Nikt, prócz Boga i mnie,
nie wie co w sercu mem".
(pieśń murzyńska)

Ogród Allacha, zwany również ogrodem Londona znajduje się w Afryce Północnej w pobliżu oazy Biskra, tuż na pustyni. Idąc z Biskry mija się wspaniały hotel Royal, który w istocie jest królewskim, zwłaszcza wewnątrz pod względem gustu i komfortu, a z zewnątrz ma wysoką wieżę w kształcie minaretu, zakończoną tarasami, z których są licznie oglądane sławne wschody i zachody słońca na Sacharze. — Dziwny kontrast tworzą niskie i nędzne lepianki tubylców, wśród palm, po przez które widać pustynię i wierzchołki szaro-niebieskich gór.

Zwracała po drodze naszą uwagę wioska murzyńska — wszyscy na dworze i kobiety razem wcale nie osłonione, jak Arabki, mełły zboże w żarnach, bardzo pierwotnych; inne zwijały wełnę na drewniane motowidła, podobne do naszych; niektóre z nich, bardzo mocno tatuowane, na głowie miały grube warkocze i cudaczne srebrne ozdoby, na czarnych szyjach świeciły się łańcuchy, manele, wysadzane kamieniami, wisiały skórzane amulety i t. p.

W wiosce lepianki wszystkie z gliny, wewnątrz podłoga z gliny, często bez pułapu, z otworem w górę na świat boży, o ile był pułap — to z chrustu, lub drzewa palmowego, żadnych sprzętów, czasem niski tapczan z gliny. Cały dzień spędzają w słońcu na dworze, a na noc idą spać na podłodze.

Wspaniała aleja palmowa prowadzi od wioski murzyńskiej do ogrodu Londona, zwanego Ogrodem Allacha. Na lewo wielkie kamieniste łożysko rzeki, całkiem wyschniętej, a w oddali olbrzymi, biały mur lśni w słońcu, przy bramie niewielki, oryginalny pałacyk w stylu maurytańskim, ze ślicznemi arkadami. Ściany pałacyku, wychodzące na pobliską drogę nie mają okien, tylko strzelnice, a wszystkie okna pałacyku są na ogród.

Sławny ten ogród ma jakieś około 10 ha, niby oranżerja na wolnem powietrzu, założony przez hr. London de Longeville, obecnie należy do hrabiny A. de Ganay.

Jest to wielka fantazja, wielkopański, arystokratyczny gest — stworzyć na pustyni — czarodziejską bajkę.

Przecudna flora: białe i różowe wawrzyny, glicynje, cyprysy, belomby, hibiocusy, bongairille, róże, róże bez końca. Najrozmaitsze gatunki palm, fikusów, akacyj, mimozy, drzew figowych, olbrzymie drzewa eukaliptusowe, wielkie bambusy, drzewa bananowe, kokosowe, kauczukowe, drzewa oliwkowe, pieprzowe, piękne topole, kasztany, platany, dracenusy, yuccas. O czem zamarzyć — wszystko, zdaje się, tu jest; ze wszystkich stron świata sprowadzono co najpiękniejszego tu, do pustyni.

Jakąż fortunę trzeba było na to poświęcić i ile mieć gustu i smaku artystycznego, żeby tego dokazać.

Ogród ten nie jest dziełem tylko wielkiego pana, nie — on jest dziełem artysty, poety, filozofa i fantasty. — A może człowieka, który się wielce rozczarował do Europy, do tej wielkiej naszej cywilizacji, mocno zgangrenowanej.—On tam może szukał odnowienia swego ducha — wobec bezkresu słonecznej pustyni i czarodziejskiej pieśni kwiatów i zieleni, wyczarowanej przez siebie wśród tych Maurów.

Wytwornie prosty, nieduży pałacyk, prześliczne maurytańskie arkady, całe spowite amarantami bogatych bougainville, mieścił tylko sypialne pokoje; oryginalny pawilonik w parku był jadalnią, salon do przyjęcia, łazienka i inne pokoje rozrzucone w parku.

Dla nas, Europejczyków, to się zdaje dziwne, ale w afrykańskim klimacie takie to naturalne, urocze i wygodne.

Obsługa tylko męska, Arabowie, ale wytworni, doskonale, gustownie i bogato ubrani, pełni godności, względnie dobrze mówiącu po francusku.

Ogród ten nietylko jest nadzwyczajny, pod względem urządzenia, ilości rozmaitych drzew, krzewów i kwiatów, ale to przeświadczenie, że leży o miedzę od Sachary, że z niego patrzy się na pustynię, to nadaje mu specjalny urok.

Są w tunelach drzew niespodziane wyloty wprost na pustynię i to tak zaskoczy człowieka, że jest wprost olśniony słońcem, wrażeniem, widokiem.

Ogród otacza wielki, biały mur, kilka metrów wysoki z zewnątrz, a wewnątrz jest tak nasypany, że spacerujący, gdy się zbliży do muru, ma tylko pół metra wysoko.

W murze wycięte siedzenia, nisze, framugi, by patrzeć — patrzeć w bezkres pustyni — jest w niej wielki majestat, wielka siła, wielki czar.

Są ludzie, co się upajają widokiem pustyni, są wielcy entuzjaści, uważają za najcudniejszą rzecz w przyrodzie.

Pustynia wabi, kusi, pociąga do siebie — ale jakże tragicznie niebezpieczna bywa. Widoki z ogrodu Allacha o rozmaitych porach dnia, przedstawiają silne zainteresowania artystyczne, ze względu na gry, barw wschodu i zachodu słońca, na przedziwne opale oddalonych gór. I ten kontrast, i ten raj flory i to tło pustyni, dało natchnienie Hickensowi do napisania uroczej powieści, a produkcji filmowej — do pokazania światu interesujących obrazów.

Motto: „nikt, prócz Boga i mnie
nie wie, co w sercu mem".

Ta księ zaczyna pieśń wolnych Murzynów z Tonggurtu, jest to oaza, o paręset kilometrów od Biskry, w głębi Sachary w kierunku południowym, idzie tam wąskotorówka i co kilka dni pociąg zwany „train blanc" olśniewające, białe wagoniki, taka wstęga biała wije się wśród złota pustyni.

Tonggourt, jest ostatnim punktem w głębi pustyni, dokąd dochodzi wołej żelazna, jest celem rozlicznych wycieczek i wielu turystów. Dobre polowanie na gazele przyciąga też myśliwych.

—[::]—

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.